ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh

ROK VI. NR 6 (242)

LONDYN, 10 LUTEGO 1952 R.

WOJCIECH DŁUŻEWSKI

KATOLIK W ŻYCIU ZAWODOWYM

PROBLEMY XIV „WEEK-ENDU" VERITASU

XIV week-end londyńskiego Veritasu, zorganizowany przez Oddział Studencki w dniach 24 i 25 listopada 1951 r. w konwencie Sióstr z Wieczernika na Hampstead i poświęcony zagadnieniom życia zawodowego, miał swoją wymowę specjalną. Już sam fakt przygotowania go przez zespół akademików, jak również zastosowanie innej metody pracy różniły go od poprzednich. (O XIII week-endzie pisaliśmy w ŻYCIU Nr 47 z dn. 25. 11. 1951 r.) Nowością i to udaną było przystąpienie do tematu przez wysłuchanie kilku wypowiedzi absolwentów już zatrudnionych, o ich doświadczeniach. Zarysowali oni blaski i cienie swej pracy zawodowej, podzielili się spostrzeżeniami i wskazali na trudności, jakie napotkali zwłaszcza w początkach. Te osobiste wynurzenia stworzyły realne tło, na którym rozpięta została kanwa myśli referatu zasadniczego, dającego pogląd na katolickie ujęcie życia zawodowego. Kanwę wypełniono następnie szczegółowymi rozważaniami w grupach dobranych według określonych kierunków, a więc: humaniści, graficy i plastycy, pracownicy naukowi, inżynierowie oraz urzędnicy, aby wyniki dyskusji przedstawić na ostatniej plenarnej sesji, spiąć ją klamrą wypowiedzi końcowej referenta i oceny teologicznej asystenta kościelnego Veritasu.

Metoda ta zastosowana była po raz pierwszy na obozie letnim Veritasu w Bottisham, we wrześniu 1951 r. Zaletą jej jest wciągnięcie wszystkich uczestników do wspólnej pracy myślowej i dyskusji. — Choć tym razem nie została ona doprowadzona do końca, to jednak można mieć nadzieję, że przynajmniej część dyskutantów, raz zainteresowawszy się problemem, nadal pogłębia temat. Na potwierdzenie tego przytoczyć należy fakt zorganizowania już po week-endzie w grudniu zebrania Oddziału Studenckiego w Londynie, na którym trzej prelegenci w bardzo udanych referatach o roli uniwersytetu w przygotowaniu do życia zawodowego rozwijali dalej wątki listopadowej dyskusji, prowadzonej w Wieczerniku na Hampsteadzie. Te właśnie wypowiedzi skłaniają do szerszego omówienia już nie tylko metod, lecz i samego problemu życia zawodowego, któremu week-end był poświęcony — w nadziei, że temat ten będzie rozwijany dalej i przez innych.

POWOŁANIE W ŻYCIU ZAWODOWYM

„Materiał dowodowy" jak nazwano sobotnie głosy na week-endzie — przedstawili kolejno absolwentka wydziału humanistycznego na jednym z uniwersytetów w Irlandii, obecnie nauczycielka w szkole polskiej; młody inżynier, wychowany przez uniwersytet brytyjski i politechnikę w Zurychu; inżynier-konstruktor z Politechniki Lwowskiej, z praktyką w Polsce i w Anglii; młody urzędnik ubezpieczeniowy, który po służbie wojskowej na specjalnym kursie przygotowany został do zawodu przez londyńską szkołę dla sekretarzy firm handlowych; pracowniczka na polu oświaty pozaszkolnej — magister filologii uniwersytetu warszawskiego; oraz pracownik naukowy, doktorant London School of Economics i wykładowca w szkole akademickiej. Nie sposób omawiać tu wszystkich wypowiedzi, warto tylko może podkreślić pewne zasadnicze rysy:

Dla **nauczycielki** najważniejszą sprawą jest widzieć w klasie nie „masę" dzieci, lecz o s o b y, których godność trzeba uszanować i dać im możność należytego, harmonijnego rozwoju. Trudnością jest też umiejętność wytworzenia jednolitego systemu, opartego na i n t e g r a l n y m k a t o l i c y z m i e. Jest to trudne, zwłaszcza w szkole, gdzie nie kryteria religijne, lecz patriotyzm, pojęty często laicystycznie, zdaje się być tą najwyższą wartością, do której odwołują się wychowawcy i na której opiera się cała pedagogika.

Młodego **inżyniera** uderza problem: t e o r i a czy p r a k t y k a. Czy zamknąć się w biurze, aby konstruować i pogłębiać dalej znajomość kalkulacji i projektowania, czy też iść na robotę i w niej, może z dala od teorii, ale za to wespół z robotnikiem i majstrem realizować wielkie plany mając bezpośredni kontakt i z człowiekiem, i z tworzonym dziełem? Po skończeniu studiów każdy absolwent staje przed szeregiem decyzji przesądzających dalszą drogę rozwoju i twórczości. Inżynier, patrzący na swą pracę z pewnej perspektywy, ma inne problemy: interesują go s k u t k i s p o ł e c z n e p r a c y. Współczesna technika przemienia oblicze świata, zmienia sposób myślenia, styl życia, nadaje mu niebywałe tempo, oszołamia nieprzygotowanego człowieka, może często zagłusza, odwodzi od istotnego sensu i celu życia. Ilości ludzi pracujących w technice są coraz większe. Inżynierowie, jako ich przywódcy, ponoszą wielką o d p o w i e d z i a l n o ś ć, a im wyższe zajmują stanowiska, tym jest ona większa. Odpowiadają nie tylko za stronę techniczną swych zakładów, ale i za społeczną, ekonomiczną, moralną. Doprowadza to do wniosków: konieczność ograniczania przesłanek wynikających z techniki na rzecz myśli humanistycznej i konieczności rzetelnej znajomości p o d s t a w socjologii, ekonomii, prawa, etyki i filozofii.

Urzędnik — jakże często był lekceważony w społeczeństwie polskim za pracę „szarą", wymagającą specjalnych uzdolnień i usprawnień. Niebezpieczeństwem jego zawodu jest bezmyślna r u t y n a, lub chęć zbytniego t e o r e t y z o w a n i a, bez zdobycia koniecznej wydajności w codziennej pracy biurowej. Utrzymanie z ł o t e g o ś r o d k a jest główną trudnością.

Pracownik oświaty pozaszkolnej, mający dopomagać szerokim rzeszom w daszym rozwijaniu ich osobowości, np. przez upowszechnianie czytelnictwa, ma ogromne możliwości oddziaływania i dużą odpowiedzialność. Umiejętnie dobrana książka może oddać nieocenione usługi, zaś zła książka zwykle działa jak trucizna — zabija. Nigdy jednak nie wiadomo, jaka będzie reakcja: czasem bowiem nawet „niestosowna" daje dobre moralnie reakcje powrotu do Boga, czasem zaś odwrotnie nawet „dobra" odstręcza. Głód prawdy jest ogromny, a mało jest tych, którzy p r a w d z i e chcą s ł u ż y ć b e z i n t e r e s o w n i e.

Dla początkującego naukowca zmieszczenie r z e t e l n y c h s t u d i ó w w ograniczonych możliwościach czasowych jest jedną z większych trudności; zaś dla **wykładowcy** — problemem m o r a l n y m jest przerobienie „przepisowego" programu, wymaganego przez egzaminatorów uniwersytetu, gdy pewne tezy „oficjalne" nie są zgodne z wyznawaną prawdą, a brak czasu na krytyczne jej omówienie. Jak bowiem uczyć studenta np. teorii Max-Webera o wolności od sądów wartościujących, by nie spaczyć poglądów słuchacza i nie podważyć nauki objawionej; jak przyswoić teorię o człowieku ekonomicznym, który rzekomo powoduje się tylko chęcią maksymalnego zysku- bez naruszenia zasady wolności woli; jak wyłożyć determinizm socjalistyczny z jego tezą, że człowiek jest pochodną społeczeństwa, gdy się nie ma możliwości dania prawdziwego poglądu na człowieka naturalnego i teologicznego?

Wszyscy sprawozdawcy byli zgodni, że najlepsza nawet uczelnia nie przygotowuje w pełni do życia zawodowego, że najważniejszą sprawą jest należyta formacja wewnętrzna, właściwy pogląd na świat, o d n a l e z i e n i e s w e g o p o w o ł a n i a w ż y c i u z a w o d o w y m.

Wypowiedzi te, ujęte ciekawie i lekko, wypełniły sobotnie popołudnie i wieczór, nie męcząc uczestników.

KATOLICKIE POJĘCIE ZAWODU

W niedzielę rano, po wspólnej Mszy św., Komunii i nauce wygłoszony został główny referat week-endu. Prezes Rady Centralnej i przewodniczący Komisji Programowej, p. J. Wiśniewski, dał najpierw dwie d e f i n i c j e zawodu. Pierwszą nazwał „t e c h n i c z n ą", gdyż zawód jest zespołem sprawności technicznych, umożliwiających wykonywanie prac wchodzących w zakres zawodu i jest odpowiedzią na pytanie: — Jak to robić? Druga definicja, nazwana „ż y c i o w ą", określa zawód jako zespół sprawności nie tylko technicznych, ale obyczajowych i intelektualnych, potrzebnych dla wykonywania danego zawodu. Definicja druga nie pomniejsza strony technicznej, na niej się opiera jako na podstawie; ujmuje sprawę szeroko, zawód traktuje jako ukonkretyzowanie życia — nadaje mu sens.

Dzieło jest celem działania zawodowego. Powstaje ono na skutek użycia sprawności technicznych. Stopień posiadanej sprawności decyduje o doskonałości dzieła. Celem pierwszym pracy zawodowej nie jest doskonałość moralna ani zarobek, ale samo dzieło. A więc: wychowanie dziecka, most, obraz, książka, nawet organizacja handlowa czy nowa teza naukowa. Każdy w swym zawodzie powinien b y ć a r t y s t ą, tworzącym d z i e ł o d o s k o n a ł e. Dzieło jest zawsze tajemniczym związkiem ducha i materii. Nie ma twórczości bez odpowiedzialności. Najpierw musi powstać idea dzieła, potem jego wykonanie. Skala wyboru artystycznego jest wielka i artysta musi mieć prawo i możność wyboru. Tragedią współczesnego życia zawodowego jest właśnie odbieranie człowiekowi prawa wyboru. Pracownik staje się coraz bardziej „posłuszny" ale wskutek tego i „nieodpowiedzialny" za swe dzieło.

Życie jest drogą wiodącą człowieka do celu ostatecznego. Cel ten rzutuje się na całe nasze działanie, a więc i na pracę zawodową. Zawód ma nam dać możliwość utrzymania się przy życiu wraz z rodziną, a jednocześnie ma dać społeczności, w drodze wymiany, potrzebny produkt twórczej pracy. Każdy pracownik otrzymuje wiedzę i doświadczenie od swoich poprzedników; ma więc obowiązek przekazywania otrzymanego dziedzictwa swym następcom.

Człowiek przez w y b ó r s t a n u określa się społecznie, a przez wybór z a w o d u współdziała w pewnej grupie nad realizacją celu. Twórczość i postępowanie krzyżują się niejako: w pierwszej chodzi o doskonałość dzieła, w drugim o doskonałość podmiotu tj. o doskonałość działającego człowieka.

We wszystkim potrzebna jest h a r m o n i a i ł a d. Zwłaszcza w obecnym okresie kryzysu myśli, gdy wielu w zawodzie szuka odpowiedzi na dręczące pytanie zasadnicze — bez możliwości odnalezienia jej. Dlatego zawód musi być wynikiem dążności do realizacji określonego poglądu na świat, musi się opierać na podstawach zdrowej myśli filozoficznej, musi być wyrazem powołania. Do tego nieodzowne jest u s p r a w n i e n i e władz duchowych: r o z u m u i w o l i. Nieodzowne jest tworzenie w sobie pełnego, harmonijnie rozwiniętego człowieka. Jedynie katolicka koncepcja zawodu, angażująca c a ł e g o c z ł o w i e k a i całą jego twórczość dla c h w a ł y B o ż e j, daje poszukiwaną pełnię radości i spokój.

DYSKUSJA

Referat dyskutowany był w grupach pod przewodnictwem jednego ze studentów i przy pomocy „opiekuna" — seniora, z zadaniem przygotowania dla plenum odpowiedzi na następujące pytania:

1. Jakie są najważniejsze trudności życia zawodowego, z którymi się spotkałem i jak im zaradzić?

2. Dlaczego uczelnia nie może mnie w pełni przygotować do wykonywania zawodu?

3. Jak uzupełniać braki w przygotowaniu do życia zawodowego?

4. Jakie problemy poruszane na week-endzie należy dalej omawiać?

Dyskusje w grupach toczyły się różnie, nie zawsze na temat, nie zawsze ułatwiały przewodniczącemu sformułowanie zgodnej opinii, zwłaszcza gdy ściśle akademickie stanowisko trzeba było uzgodnić z wnioskami wypływającymi z „doświadczeń" życia zawodowego. Podzielenie na grupy „zawodowe" miało w zasadzie ułatwić doprowadzenie do syntezy, w praktyce zaś okazało się, że nie obejmują one zawodów, np. humaniści nie stanowili jednolitej grupy zawodowej, a tylko pewien typ wykształcenia; okazało się też, że najliczniejsi inżynierowie w małym tylko stopniu pracują na stanowiskach kierowniczych w produkcji, gros zaś ma zajęcia biurowe — wykonawcze. Niemniej jednak można było z tych wypowiedzi wysnuć wnioski ogólne, które są tu przedstawione oczywiście w pewnej osobistej interpretacji sprawozdawcy.

WNIOSKI OGÓLNE

TRUDNOŚCI ŻYCIA ZAWODOWEGO

Dla dyskutujących w **grupie „artystycznej"** główna trudność zawodowa rysuje się zarówno w dobieraniu odpowiedniej techniki jak i formowaniu samej koncepcji dzieła. Praca artysty, to dążność do wypowiedzi. Twórczości jego sprzeciwia się otaczający hałas życia i chaos poglądów. Dla twórczości potrzebne jest naturalne podglebie narodowe, którego na emigracji brak oraz czas na kontemplację, na skupienie. Dla humanistów trudności zawodowe stanowią problemy XX wieku: postęp a reakcja, cywilizacja a kultura, humanizm czy technokracja. **Humaniści** mają mniejsze szanse życiowe, zwłaszcza ze względu na braki w metodzie uczenia oraz na ogólne lekceważenie ich sposobu myślenia. Koniecznością wydaje się wprowadzenie pewnej równowagi przez „utechnicznienie" humanistów i „humanizowanie" techników. Ubolewano, że nawet polskie władze Komitetu Oświaty nie doceniały potrzeby kształcenia humanistów.

Młodzi naukowcy stają przed trudnością „przebicia się" przez materiał już opublikowany. Sztuką jest umieć dobrać sobie najodpowiedniejszą lekturę. Niebezpieczeństwem zas jest „zabrnięcie w ślepą uliczkę, z której nie ma okna na świat". Trzeba umieć pokonać początkowy lęk, że się nie podoła zadaniu, a potem nie dać się ponieść powierzchownemu prześlizgiwaniu się po tematach i wypowiadaniu niesprawdzonych wniosków czy tez. Naukowca musi cechować umiłowanie prawdy, rzetelność w jej formułowaniu i głoszeniu, aby nie wprowadzać innych w błąd.

Grupa **pracowników umysłowych** skarżyła się, że dla nich trudnością było dostosowanie się do wymogów środowiska zawodowego, brakowało im doświadczenia, znajomości „żargonu zawodowego", umiejętności postępowania z ludźmi. Problemy światopoglądowe w pracy na niskich stanowiskach nie występują, są natomiast moralne, jak odpowiedzialność za wykonywaną pracę, czy traktowanie nawet zwykłych „mało ważnych czynności biurowych" jako służby, mającej swój głębszy sens. Trudnością jest umieć się dostosować do środowiska i nie zatracić swej osobowości, być zawsze kimś, a nie czymś, i to być kimś ciekawym.

Sprawozdawca dyskusji w grupie **inżynierów** mówił o niepowodzeniach wynikających z błędów popełnianych przy wyborze zawodu, lub gdy praca zawodowa nie jest zgodna z zainteresowaniami czy temperamentem. Ciekawie zarysowane zostały różnice w przygotowaniu do pracy przez uczelnie angielskie, bardziej teoretyczne i politechniki kontynentalne dające większe możliwości kierowniczej pracy w przemyśle. Duże trudności mają inżynierowie stykając się z niewykształconymi „praktykami" jako swymi przełożonymi. O powodzeniu inżyniera w pracy zawodowej decyduje nie tylko wiedza czy umiejętność zawodowa, ale w ogromnej mierze umiejętność postępowania z ludźmi, wyrobienie życiowe i charakter. Pycha, zazdrość, lenistwo czy zawiść niejednego już inżyniera „położyły" w pracy. Dla utrzymania równowagi konieczne jest poszerzanie światopoglądu i zdrowie moralne.

UCZELNIA A PRZYGOTOWANIE ZAWODOWE

Ten problem może najwyraźniej podkreślili **inżynierowie**. Stwierdzili oni, że żadna uczelnia nie daje pełnego wykształcenia. Kontynentalna uczelnia przygotowuje technicznie lepiej, gdyż uczy myśleć, samodzielnie rozwiązywać nowe problemy, szukać źródeł; gdy angielska daje lepszą rutynę w rozwiązywaniu typowych przykładów. W obecnym stanie uczelnie nie przygotowywują do życia pod względem moralnym czy światopoglądowym; w tym zakresie wiedzę konieczną i usprawnienia student musi zdobyć w organizacjach. Na przeszkodzie jednak stoi przeładowanie programu przez uczelnie i chęć dobrego opanowania ogromnego materiału przez studenta... W pracy zawodowej klasyfikuje się ludzi według kryteriów: charakter, zamiłowania, zdolności. Charakteru żadna uczelnia nie uformuje, daje go rodzina, szkoła, Kościół.

Ciekawe też było podkreślenie przez **humanistów**, że uczelnia może dać jedynie podstawowe usprawnienia do myślenia, zaś zawód trzeba sobie zdobyć przez praktykę. Wskazywano na brak idei przewodniej i światopoglądu, jednolitych podstaw filozoficznych na uniwersytecie, co powoduje chaos. Uniwersytety zatracają swoje znaczenie jako Alma Mater, brak im tego, co się rozumie pod słowem „universitas". Każdy uniwersytet ma swoje odmienne znamię, ze względu na tradycje narodową i stosunek do religii.

Artystów raził brak jednolitego poglądu, brak podstaw filozoficznych. Chcieliby widzieć na uniwersytecie rozbudzenie miłości piękna, wypływającego z prawdy.

UZUPEŁNANIE BRAKÓW WYKSZTAŁCENIA

Wszystkie sprawozdania zgodnie podkreślały, że każdy musi sam pomyśleć nad tym jak uzupełnić braki, szczególnie ważne dla niego. Dla **artystów** podstawowym jest problem utrzymania równowagi pomiędzy rozwojem ideowym a technicznym, między tworzeniem poglądu na świat i na twórczość artystyczną i głębszym badaniem i zdobywaniem samej techniki pracy artystycznej.

Humaniści słusznie twierdzili, że dokształcać się trzeba przez całe życie: poznając coraz to nowe dziedziny i pogłębiając już poznane, by po latach pracy dojść do syntezy takiej, do jakiej dochodzili humaniści świata antycznego lub średniowiecza; że podróże są niesłychanie kształcące (może zaniedbywane teraz dlatego, że jesteśmy w stałej drodze... do Polski); że szczególnie ważną jest lektura, kontakty osobiste, udział w zjazdach czy wszelkie inne okazje wymiany poglądów, ścierania zdań...

Pracownicy naukowi, w obawie, by teoria nie oderwała ich od życia, zalecają ścisły kontakt z organizacjami zawodowymi, bywanie na odczytach tzw. „Institution", czytanie prasy fachowej. Grupy studiów, koleżeńskie dyskusje mogą być bardzo pomocne w pogłębianiu wiedy i doświadczenia, tworzenia koniecznej syntezy. Nieodzowne jednak jest zdobywanie podstaw filozoficznych w organizacjach tego typu co PKSU Veritas.

PROBLEMY DO DYSKUSJI

Tu każda grupa miała swoje „ważne" sprawy. Można je jednak ująć bardzo lapidarnie tak:

Inżynierowie chcieliby dyskutować, na czym polega postawa katolicka w pracy zawodowej, jakie są zadania inżyniera-katolika?

Urzędnicy poza etyką zawodową, wysuwają problem właściwego postawienia sprawy pracy zawodowej kobiet.

Dla **artystów** najważniejszym zagadnieniem jest środowisko, ułatwiające twórczość artystyczną, gdy dla **humanistów** istnieją następujące zagadnienia: 1) pracy nad tworzeniem syntezy dorobku nauk; 2) przepajanie życia ideą oraz 3) pielęgnowanie kultury narodowej na uchodźstwie. Najciekawsze wnioski postawiła grupa **pracowników naukowych**. A mianowicie proponują oni omówienie takich zagadnień:

Jak zorganizować uniwersytet? (Czy uniwersytet ma dawać studentowi gotowy zawód, czy ogólną syntezę wiedzy? Jak kształcąc technika, dać podbudowę humanistyczną, filozoficzną i teologiczną? Jak tworzyć konieczną atmosferę uniwersytecką?).

— Unowocześnienie apologetyki. (Przemyślenie argumentacji z punktu widzenia dorobku naukowego, gdyż zwykle podawane argumenty nie wytrzymują krytyki, jako zbyt powierzchowne. Nieporozumienia i błędy powstają, gdy fizycy bez przygotowania wkraczają w dziedzinę filozofii, a odwrotnie, teologowie i filozofowie operują przykładami naukowymi bez dostatecznej znajomości przedmiotu.).

— Omówienie ostatnich wypowiedzi Papieża w sprawie nauki. (Wykazanie, że nauka potwierdza tezy Kościoła. Należało by tu dać syntezę idei i życia, aby ułatwić uzgodnienie swego zawodu ze światopoglądem katolickim.).

— Apostolstwo zawodowe. (Na czym polega przywództwo ludzi wykształconych i ich odpowiedzialność, wykazanie błędu postawy „wyższość", konieczność współżycia ze swoim środowiskiem.).

Próba syntezy — p. str. 2.

PRÓBA SYNTEZY

Wyniki dyskusji ujął prelegent p. J. Wiśniewski w ten sposób:

Często się sądzi fałszywie, że jest rozdział pomiędzy w i a r ą i w i e d z ą, pomiędzy nauką Kościoła i „zdrowym rozsądkiem", „nauką obiektywną" i „doświadczeniem życiowym"... Tymczasem jest inaczej. Katolicyzm afirmuje wszystko, co jest P r a w d ą. Każdy słuszny wniosek nauki jest przyjęty. Człowiek bowiem po to żyje na świecie, aby Pana Boga — Prawdę najwyższą — znał, kochał, Jemu wiernie służył, a przez całe życie zasłużył sobie na wieczne z nim obcowanie. Człowiek jest nie tylko stworzeniem myślącym, ale też wolnym, ma możność poznania i swobodę wyboru. Może Boga poznawać i Jemu się poddać, może się Mu też sprzeciwić, sprzeniewierzyć. Każdy czyn ludzki jest wynikiem jednej z dwu postaw: u l e g ł o ś c i lub b u n t u.

Człowiek artysta. Aspekt techniczny jest najbardziej uchwytny, pozwala on na zespalanie strony duchowej z materialną. Człowiek jest bowiem współpracownikiem Bożym w akcie stworzenia. Bóg powiedział człowiekowi po stworzeniu go, by czynił sobie ziemię poddaną. Artysta ma być każdy. Mamy być wpatrzeni w swoje dzieło. A kto pragnie doskonałości dzieła, musi sięgać, zatapiać się niejako w doskonałości Bożej. Dzieło doskonałe samo przez się chwali Boga, nie musi „być dla chwały", ale jest ono chwałą. Stworzenie świata jest wyrazem miłości Bożej. I nasza praca ma być wyrazem naszej miłości. Miłość zaś domaga się doskonałości. Dlatego każdy w swoim zawodzie ma być doskonały a więc artystą.

Człowiek moralista. Aspekt obyczajowy wskazuje na fakt, że Boga osiągamy przez miłość, przez służbę, przez wykonywanie powołania. Mamy to robić dobrze i zgodnie z wolą Bożą; mamy rozumieć, co można, a czego nie można wykonać. Przez dobre pełnienie zawodu wypełniamy swoje powołanie, rozwijamy swoją osobowość i wzbogacamy osobowość innych. Rozwinięcie problemu moralnego w odniesieniu do zawodu jest warunkiem koniecznym.

Człowiek filozof. Aspekt światopoglądowy określa kierunek rozwoju twórczości. Katolicyzm reprezentuje prawdę i to całą prawdę, którą stara się wciągnąć w jednolitą syntezę. Filozof bada istotę rzeczy, bada i wyciąga wnioski. Każdy człowiek musi być w części filozofem, musi mieć czas na głęboką „zadumę", na poznawanie i wpatrywanie się w prawdę, na obcowanie z Bogiem. To, co zasłyszy w tej „rozmowie na pustyni", ma potem nieść do swej codziennej pracy. Ten wkład decyduje o nadawaniu pracy zawodowej świadomego kierunku, wartości, sensu — tak bardzo dziś ludziom potrzebnych.

Harmonijny człowiek, to ten, który potrafi w sobie nie tylko rozwinąć a r t y s t ę, nie tylko uformować prawidłowo m o r a l n i e i w pełni zaangażować myśl, czyli być f i l o z o f e m, ale nadto wszczepić się całkowicie w ż y c i e ł a s k i. Pełny człowiek, to rozwinięty do maksimum swoich możliwości „człowiek naturalny", poddany całkowicie woli Bożej i współdziałający ze wszystkimi łaskami „człowiek teologiczny".

UWAGI KS. ASYSTENTA

Na zakończenie weenk-endu ks. Kirschke nawiązując do swego kazania zwrócił uwagę, że zawód obejmuje większą część życia i musi być właściwie pojmowany. Niebezpieczeństwem jest zjawisko odwrotne, że nie zawód jest wykonywany w zrozumieniu hierarchii światopoglądu, ale pogląd na świat kształtuje się rutyną zawodu. I tak: żołnierz chce oceniać wszystko pojęciami regulaminu, handlowiec wszystko chce zamknąć w bilansy, technik zaś liczy suwakiem i wykreśla nawet zjawiska duchowe... Zawód nie ma paczyć lecz rozwijać człowieka całego, a więc jego część przyrodzoną jak i nadprzyrodzoną. Rozdział Kościoła od państwa dopomógł do oderwania zawodu od zasad moralnych i filozoficznych. Odczuwa się zasadniczy brak katolickiej postawy w życiu zawodowym. Dlatego tak ważne są wyniki pracy dokonanej na tym week-endzie.

W zawodzie spotykamy ciągle konflikty moralne, np. gdy patriotyzm stawiany jest przed służbą Bogu. Nie ma takiego zawodu, w którym problem moralny nie istniałby wcale. Każdy bowiem w zawodzie ma do czynienia z innym człowiekiem, z grupą; i tu trzeba już zrozumienia spraw etycznych.

Doskonałość nadprzyrodzona, to najwyższa wartość człowieka, oglądana oczyma Bożymi. Etyka zawodowa nie jest czymś oderwanym, czymś zamkniętym — jest częścią ogólnych norm moralnych. Katolik, mówiąc w skrócie, to ciało, i dusza, i ł a s k a. Żeby się nie zdeformować, żeby nie zatracić harmonii musi istnieć stałe uzupełnianie. Trzeba dbać o rozwój humanistyczny, o wiedzę religijną, a nade wszystko o umiejętność życia zgodnie ze wskazaniami katechizmu i Ewangelii, o umiejętność życia łaską, życia sakramentalnego... Hymn chwały Bogu ma być dopełniony całym naszym życiem. Mamy się przyczynić, aby cały świat wielbił Pana; nawet maszyny mają chwalić Boga.

* * *

Porządkując notatki z week-endu uprzytomniłem sobie raz jeszcze, że z jednej strony zrobiliśmy wielki krok naprzód w wytyczaniu linii pracy Veritasu i tworzeniu katolickiego stylu życia współczesnego, zaś z drugiej strony, jak wielkie jest rozdarcie we współczesnym życiu, jak dalekie jest ono od ideału, jak wiele mamy do zrobienia, a jakże mało robimy w społeczeństwie polskim.

Wojciech Dłużewski

U C H W A Ł Y
RADY INSTYTUTU POLSKIEGO AKCJI KATOLICKIEJ
W WIELKIEJ BRYTANII POWZIĘTE DNIA 20 STYCZNIA 1952 R.

I. Każda przepracowana godzina zbliża nas do chwili powrotu do Kraju, którego jesteśmy częścią organiczną.

Bóg kazał nam „inną drogą wracać do domu", abyśmy z tej drogi przywieźli nowe siły duchowe i nowe zasoby materialne do życia w Polsce Chrystusowej. Dlatego też pełny wysiłek całego społeczeństwa katolickiego na uchodźstwie powinien zmierzać do przygotowania ludzi i środków do nowego życia w Ojczyźnie.

II. Wróg, opuszczając kraj okupowany, pozostawia go zwykle w ruinie. Emigracja katolicka powinna wypracować własny program pomocy Ojczyźnie w zakresie miłosierdzia dla duszy i ciała.

Instytut Polski Akcji Katolickiej zwraca się do wszystkich instytucji i organizacji, z którymi współpracuje, aby w swej działalności kładły nacisk na planową akcję oświatowo-kulturalną w celu wychowania w duchu katolickim młodego pokolenia, przygotowanego do pracy społecznej.

Konieczne jest również podjęcie akcji wydawniczej podręczników i książek, które zastąpią wydawnictwa pisane w duchu materializmu dialektycznego.

Jeżeli państwa katolickie i emigracje katolickie tego nie zrobią — pustkę po komunizmie wypełni bezbożny liberalizm czasów obecnych.

III. Wszystkie nasze myśli i poczynania będą wtedy tylko wartościowe, gdy je oświeci łaska Ducha Świętego.

Czerpmy przeto siły z częstego przystępowania do Sakramentów św., aby Bóg Miłosierny nas nie opuścił.

Módlmy się za uchodźstwo, za siebie samych, abyśmy nie błądzili i nie ustali w drodze.

Módlmy się codziennie w myśl wezwania naszego Biskupa, Ks. Józefa Gawliny, Opiekuna Pielgrzymstwa Polskiego, za prześladowanych w Kraju i we wszystkich krajach męczeńskich.

* * *

Ponadto Rada Instytutu przekazała Zarządowi kilka dezyderatów, zgłoszonych przez delegatów Kół Polskiej Akcji Katolickiej do wykorzystania w pracy, oraz powzięła następującą u c h w a ł ę na podstawie wniosku jednego z Kół Polskiej Akcji Katolickiej:

Rada IPAK stwierdza, że obecnie, kiedy Kraj nasz bohatersko walczy z zaborcą, ponosząc liczne ofiary i cierpiąc w imię Krzyża, jest naszym obowiązkiem przywrócić na koronie orła białego w godle państwowym krzyż, który doprowadzi nas do wolnej Polski Chrystusowej.

Uchwała powyższa zostaje przekazana Jego Excelencji Księdzu Biskupowi Józefowi Gawlinie.
Londyn, 20.I. 1952 r.

WACŁAW ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI

Z NOTATNIKA EMIGRANTA

Po wielu latach uprawiania dorywczo różnych zawodów, które stawały się zawsze raczej „zawodem", po wielu miesiącach usilnych starań i nerwowego oczekiwania, dostałem w końcu stałą pracę.

ATELIER

Rozpoczęła się praca w atelier. Manoevre jest to robotnik nie wyspecjalizowany, dlatego cały dzień wynajduje mu majster jakieś zajęcie. Coś się podnosi, popycha, ładuje, zamiata, przenosi. Jest nas takich dwóch. Nr I ma 18 lat i przypomina mi chłopca z obrazu Delacroix „Rok 1848". Tacy właśnie „gavroche" robili rewolucję i są najlepszymi kolegami w pracy.

Przy małych obrabiarkach i różnych maszynach stoją robotnicy wpatrzeni w poruszające się kółka, noże, pasy, tryby. Godziny wytężonej uwagi, aby było tak a nie inaczej, aby palec nie wsunął się pod ostrze noża — fabryka pożera rocznie wiele takich nieuważnych palców. Miałem tego przedsmak, gdy kiedyś, w późniejszym okresie mej pracy, nóż taki lekko prześlizgnął się po mej ręce.

Maszyny stoją w czterech długich szeregach. Mój młody kolega i ja cyrkulujemy z naszymi wózkami, ciągle coś przynosząc i podając robotnikom zatrudnionym przy maszynach. Właśnie wtedy wydaje mi się, że jestem statystą w jakimś teatrze. Chóry greckie. Bezmyślnie i bezszelestnie przesuwają się między czarnymi liniami maszyn robotnicy niewykwalifikowani, wykonywując litanię posług zatrudnionym przy maszynach.

W pewnym sensie ta praca w Atelier odmładza.

Jedzenie kawałka chleba w czasie pracy, co jest zabronione, przypomina cichaczem zjadane bułki na lekcjach. Robotnicy się ostrzegają: „Contre-maitre nadchodzi" i kawałek chleba znika na piersiach pod fartuchem. Przy dużej wyobraźni można by sobie powiedzieć, że sprzątanie pracowni, to są domowe porządki świąteczne, wycieranie zakurzonych książek i obrazków, — jedzenie obiadu w kantynie robotniczej, ten pośpiech, z jakim się to robi, to bufet trzeciej klasy, gdzie ludzie obawiają się spóźnić na jakiś nieznany pociąg.

Polaków jest tu bardzo mało, bo zresztą w Pirenejach mieszka ich niewielu. Kiedyś, zastępczo, pracowałem przy czyszczeniu małych izolatorów. Brało się w ręce mokry, porcelanowy „fabrykat" i specjalnym nożykiem oskrobywało kawałki cementu (coś, jak otwieranie ostryg). Przy mnie stał stary robotnik i zagadnął po polsku: „Ja pana znam"... Okazało się, że jest ze „starej emigracji", z Polski wyjechał przeszło dwadzieścia lat temu i nigdy później tam już nie był.

— W Warszawie byłem ostatni raz w 1915 roku, gdy z Garwolina ewakuowano przed Niemcami straż ogniową, gdzie ojciec był strażakiem. Wtedy był tam Rusek. Tak, jak i teraz — dodał filozoficznie.

Wtajemniczył mnie w arkana czyszczenia izolatorów, ucząc jak pracować najszybciej, aby wyrobić określoną normę. — „Widzi pan, takich dużych „psów" (Polacy mają przedziwny dar spolszczania francuskich wyrazów, oczywiście „pies" pochodzi od słowa „piece") musimy we dwójkę oczyścić tyle, a małych tyle". Pierwszego dnia ta cyfra wydawała mi się astronomiczna, po paru przekonałem się, że jest zupełnie osiągalna.

Nasza fabryka jest bardzo nowoczesna. Czystość panuje wzorowa. Paru ogrodników czuwa stale, aby kwiaty kwitły na klombach, a trawa miała soczystą zieleń. W przedszkolu i w poupinière wykwalifikowane nauczycielki i pielęgniarki zajmują się dzień cały dziećmi robotników, które są tu zwożone fabryczną półciężarówką.

Co pewien czas głośniki umieszczone we wszystkich atelier rozbrzmiewają muzyką. Pracuje się wtedy łatwiej i szybciej, chyba że melodia przypomni jakiś fakt z „tamtego życia", gdy było się kimś, robiło coś i żyło inaczej. Wtedy efekt jest inny niż zamierzała dyrekcja. Zamiast „coup de fouet", zaczyna się pracować w tempie zwolnionych scen filmowych.

Tak i za żelazną kurtyną: sto kilogramów jest tak samo ciężkie i godzina ma sześćdziesiąt minut. Na całym świecie dzień pracy fabrycznej, jak klamrą, spięty jest dwoma gwizdkami. Dziwnie zawsze ta syrena fabryczna przypomina mi wojnę i naloty niemieckie na Warszawę. „Uwaga, nadchodzi"... Uwaga, wojna dla nas trwa dalej...

BIURO

Czasami na polu bitwy dostaje się order i awansuje o jedną gwiazdkę.

Czasami w fabryce, z dnia na dzień, zrzuca się fartuch i wkłada kitel od kurzu: mundur urzędniczy. Miałem szczęście. Być może, że to sprawa małego, czarnego kota Mruczka, którego właśnie w tym okresie przygarnęliśmy. Wychodziłem do pracy, była zupełna noc, padał rzęsisty deszcz; gdy otworzyłem drzwi domku, wbiegł czarny, malutki kotek z wielkim piskiem. Był tak mały, że doskonale mieścił się w dłoni. Mruczek został, a w parę dni potem przestałem być płatny „od godziny", a zostałem „miesięcznie". Żaden dotychczasowy awans, order czy podwyżka tak gruntownie nie zmieniły mego życia jak ten ewenement fabryczny. Do tej pory byłem dosłownie 9 godzin na nogach, teraz te 9 godzin siedzę na krzesełku, które wydaje mi się wolteriańskim fotelem. Przedtem jadałem w kantynie robotniczej, na miseczkach podobnych do miseczek naszych kotów i owczarka pirenejskiego Pompona, teraz jem w kantynie urzędniczej, zresztą to samo, ale podane na talerzach.

Pierwszego dnia pracy biurowej z tkliwością ostrzyłem ołówki, układałem papiery, porządkowałem jakiś cyrkularze i okólniki. Jest się znowu w jakichś urzędniczych ramach, w których jest tu około 200 urzędników, rysowników, stenotypistek, cały drobny światek, mający swoje przeżycia, czasami nawet aspiracje, ale zasadniczo mniej ciekawy i pełny niż świat robotniczy tejże fabryki, który zaadoptował mnie od razu. Koledzy z mego atelier najszczerzej winszowali mi „reussite".

Teraz, jako „employé" w biurze stykam się z wieloma inżynierami. W białych kitlach przypominają oni lekarzy szpitalnych, „szef fabrykacji" to szef kliniki, do którego przychodzą się radzić. On, który własną pracą wybił się z szeregów robotniczych, przeszedł wszystkie szczeble fabryczne, zna choroby maszyn i z uśmiechem daje rady młodym inżynierom, obarczonym teoretycznym bagażem wyższego wykształcenia. Szef fabrykacji zna nie tylko maszyny, zna wszystkich tu ludzi i wie, że chociaż dzień cały stoją przy maszynach, nie są robotami, są bardzo różni i bardzo różnie należy nimi kierować. Jakże niepodobny jest ten człowiek do tych drobnych urzędników, którym się coś wydaje, a którzy pod wielu względami stoją niżej od mych dawnych kolegów-robotników.

* * *

„Miss Biuro". W każdym dużym mieście, o każdej porze dnia i nocy spotyka się wiele takich ładnie zrobionych panienek. Tu jest jedyna. Zacząłem kiedyś z nią rozmowę, gratulując dobrze skrojonego kostiumu i odpowiednio dobranych butów. Ponieważ koszty tych „stroików" znacznie przewyższają uposażenie panienki, która nie tylko w fabryce, ale i w sąsiednim mieście ma „duże powodzenie", komplement mój wzięty był za nietakt i od tej pory Mademoiselle Fifi nie odpowiada na moje „bonjour". Niesprawiedliwi są jednak ludzie. Dlaczego, gdy widzi się mężczyznę z blizną na twarzy, jest się przekonanym, że to są „wspomnienia wojenne", a gdy młoda dziewczyna ma wielką szramę nad okiem, ma się wrażenie, że szkło rozbitej butelki na dancingu zostawiło tę pamiątkę?

Najlepiej rozumiemy się z córką admirała rosyjskiego. Mój Boże, ile to lat minęło od czasu, gdy Olga Nikołajewna opuściła Rosję. Pamięta ona zawsze, kim była kiedyś, a tamta „rzeczywistość rzeczywista" przybiera cechy tej obecnej „rzeczywistości urojonej", która jednak daje kawałek chleba. Tak, Olgo Nikołajewno sprzedajemy swój czas od godziny do godziny, jak kupcy towar na metry, aby wieczorem zasnąć nie pod mostem ale w łóżku, pod obrazem Madonny i z obrazem lat dziecinnych i kraju, do którego wierzymy, że kiedyś jeszcze wrócimy.

* * *

W oczach mam tytuł przedwojennej książki Jarosława Iwaszkiewicza „Hilary, syn buchaltera", bo właśnie w fabryce spotykam często takiego. Na pewno nazywa się Hilary i na pewno nie tylko jest synem buchaltera i sam uprawia ten zawód, ale i dziadek jego liczył długie kolumny cyferek. Nosi bajecznie kolorowe krawaty, gruby sygnet z pięknym monogramem, jest zadowolony z siebie i nie widzi robotników, gdy przechodzi koło pracujących ludzi. Hilary jest młody, ma dużą przyszłość w fabryce, być może, że za lat dwadzieścia zostanie jednym z głównych buchalterów tej firmy.

Buchalteria - to wszechmocne, wielkie słowo, to prawie imię bóstwa, które rządzi tym całym światem fabryki. Wie o tym Hilary. Buchalteria, to ten niewidzialny duch stojący za każdym robotnikiem w atelier — za każdym krzesłem urzędnika w biurze, — za każdym beztrosko bawiącym się dzieckiem w fabrycznym przedszkolu,—nawet za każdym uśmiechem „Miss Biuro", który też można przerachować na pieniądze. Buchalteria, jak czarna magia, zmienia ludzi i rzeczy w jakieś bezosobowe „czynniki" i zapędza wszystko za długie kraty sakralnych wyroków: „Winien — Ma".

Ale młody buchalter Hilary zapomina, że jest jeszcze inna buchalteria podwójna, niż ta, którą on posługuje się na codzień. To księgowość innego wymiaru i nie dająca się zamknąć w żadne z jego kolumn. Przechodząc z jednego działu do drugiego, poznając życie tego olbrzymiego skupiska ludzi, notuję sobie na osobnym karteluszku dziwne rzeczy: — ruch ręki kolegi-robotnika, który pomógł mi pchnąć zbyt ciężki wózek, — uśmiech pokrzepiający majstra, którym dodaje mi odwagi, - przyjacielskie zatrzymanie mi przez kogoś miejsca przy stole w kantynie, abym nie musiał roztrącać łokciami tych, co są bliżej, ani jeść stojąco, — życzliwe wyjaśnienie mi nieznanego problemu w pracy. — Drobne, śmieszne w swej drobności odruchy ludzkości. Zapisuję to skrzętnie u siebie po stronie mojej: „Winien", po stronie tamtych: „Ma". Przyglądam się temu znakowi „plus" i nie wydaje mi się przypadkiem, że jest on w formie małego krzyżyka. W moim „wykresie" jest to graficzny znak miłości bliźniego. Znak, że poza bezduszną i mechaniczną produkcją fabryki istnieje równolegle inna produkcja — produkcja zwykłego serca. Tej produkcji nie ogarnia już buchalteria Hilarego. Może ją zrozumieć tylko ktoś, kto wierzy w inną, zaświatową księgowość każdego naszego dnia.

* * *

Na wielkiej tablicy codziennie przesuwam kolorowe papierki, zamówienia, zapytania o ceny, opóźnienia w dostawach. Czasami wydaje mi się, że właśnie jestem w sztabie jakiejś tajemniczej armii, że to są nasze wojska, zmieniające pozycje, że ten ruch jest prawdziwym „Ruchem". Czasami, kiedy biorę szczypczykami małe karteczki, mam wrażenie, że jestem kolekcjonerem motyli, które delikatnie biorę za skrzydełka, aby zamknąć w gablotkach. Nie, to nie są ani nasi żołnierze, ani zamorskie motyle, to jest codzienna praca, która daje po prostu chleb. Czas płynie, codziennie przekłada się kartki kalendarza, nakręca zegarek, wierząc, że każdy dzień, każde poruszenie wskazówki zbliża nas do wytęsknionej, wypracowanej chwili Powrotu.

Wacław Zyndram-Kościałkowski

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Polskie pielgrzymki. W bieżącym roku odbędą się 4 pielgrzymki do Lourdes, w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu, i jedna pielgrzymka na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Barcelonie, który odbędzie się od 27 maja do 1 czerwca bież. roku. Koszta i warunki podają ogłoszenia. Z ramienia instytucji Catholic Council for Polish Welfare prowadzić będzie pielgrzymki p. G. A. Baworowski, który przyjmuje zgłoszenia i udziela informacyj albo telefonicznie w godzinach 9 — 10 rano Flaxman 4040 lub listownie 51, Eaton Place, London, S.W.1.

„A Simple Catholic Dictionary". Catholic Truth Society wydało 52 stronicowy podręczny słowniczek, objaśniający krótko wyrazy z zakresu wiary katolickiej, organizacji Kościoła katolickiego, życia zakonnego itp. Słowniczek ułożony jest alfabetycznie; kosztuje 9 d. Obszerniejsze wydanie pod tytułem „A Simple Cyclopaedia for Catholics" kosztuje 2 s. Obydwie książeczki ogromnie ułatwiają odpowiedź na często nasuwające się pytania.

Słownik teologii katolickiej. Wydawnictwo francuskiego „Dictionnaire de theologie catholique" zostało ukończone. Pierwszy tom ukazał się w r. 1902 a ostatni, szesnasty w r. 1950. Słownik ten uwzględnia potrójny aspekt teologii: dogmatyczny, moralny i historyczny.

W obronie arcybiskupa Stepinaca. W odpowiedzi korespondentom prasowym, którzy wiernie podają komunistyczną propagandę, jakoby w Jugosławii była już pełna wolność religijna i jakoby arcybiskup Stepinac słusznie skazany był za kolaborację z Niemcami i prześladowanie Żydów, wydał publiczne oświadczenie kard. Samuel Stritch, ordynariusz chicagowski. „Historia wykazała już — stwierdza kardynał że arcybiskup Stepinac nie kolaborował z hitlerowcami podczas wojny i że występował energicznie w obronie prześladowanych Żydów. Wielokrotnie w swych kazaniach podczas wojny arcybiskup Stepinac potępiał hitlerowski rasizm i antyżydowskie dekrety. Podczas rządów Pavelicza występował przeciw prześladowaniu prawosławnych Serbów i Żydów."

Czy w Jugosławii jest wolność religii? Kard. Stritch stwierdził, że w Jugosławii „Kościół rzymsko-katolicki jest tak okrutnie i niesprawiedliwie prześladowany obecnie, jak był prześladowany przez cały czas rządów titowskich. Jest znanym faktem, że przynajmniej 378 kapłanów zamordowanych podczas rządów Tito. W więzieniach jugosłowiańskich znajduje się obecnie około 400 kapłanów. 3.000 zakonnic zmuszono do zdjęcia habitu i zagoniono do pracy w obozach koncentracyjnych. Z ogólnej liczby 1.916 parafii ponad 600 jest bez stałego księdza. Połowa seminariów duchownych została zamknięta. Większość zgromadzeń zakonnych została rozpędzona, a prasa katolicka zlikwidowana. W Jugosławii nie ma dotychczas prawdziwej wolności religii."

Kard. Stritch wyraża ubolewanie, że nawet amerykańcy dziennikarze dają się uwieść komunistycznej propagandzie i stawać się narzędziem szerzenia fałszów. „W imię niepozbywalnych praw, danych nam przez Stwórcę — kończy swe oświadczenie kardynał — musimy zprotestować przeciwko nieludzkiemu prześladowaniu Kościoła w Jugosławii przez titowski reżym."

Franciszkanie litewscy w Ameryce. Ojcowie franciszkanie z litewskiego komisariatu św. Kazimierza w Ameryce otwarli drukarnię w Brooklynie. Komisariat św. Kazimierza liczy wśród swoich zakonników również uchodźców wojennych. Prowadzi on bardzo ożywioną działalność wśród wysiedleńców, sprowadzonych do Ameryki przez katolickie organizacje charytatywne. Nowa drukarnia wydawać będzie w języku litewskim następujące czasopisma: „Darbininkas", informacyjny półtygodnik, „Varperlis" dla członków Trzeciego Zakonu, „Aidai" — pismo kulturalne, „Ateitis" — miesięcznik dla młodzieży oraz „Karys" — dla weteranów wojennych.

Historia Kościoła. Charakterystyczne jest dla czasów dzisiejszych ukazywanie się zbiorowych prac naukowych ze wszystkich dziedzin nauki; jest to koniecznością wobec daleko posuniętej specjalizacji i ogromu zdobyczy nauki w każdej dziedzinie. Obecnie wydawana jest we Francji zbiorowa historia Kościoła; ogółem ma objąć 26 tomów, z tego przedostatnie dwa zajmą się odłączonymi Kościołami wschodnimi i Kościołami protestanckimi, a ostatni tom będzie zawierać tablice i indeks. Całe dzieło będzie liczyć około 12 — 13 tysięcy stron. Dotychczas ukazało się 13 tomów i pierwsza część tomu 9-go. O ogromie dzieła świadczy zestawienie treści choćby kilku tomów. I tak tom 5 obejmuje lata 590-757, tom 6 lata 757-888, tom 10 lata 1198 - 1274, tom 20 lata 1789-1846. Tytuł tej historii: „Histoire de l'Eglise depuis les origines jusqu'a nos jours".

SPRAWY KRAJU

STYCZEŃ-LUTY 1952 R.

OKUPOWANA HISTORIA POLSKI

W połowie stycznia b. r. zakończyła się w Otwocku parodniowa konferencja historyków polskich, poświęcona zagadnieniom metodologii historii. Wzięło w niej udział 172 przedstawicieli uniwersytetów, a także, co było nowością, wielu nauczycieli gimnazjalnych oraz wykładowców historii w szkołach partyjnych i na tzw. wszechnicy radiowej.

Charakterystycznym dla konferencji był również udział delegacji sowieckiej z prof. Grekowym na czele. Historycy sowieccy opracowali trzy referaty spośród dziewięciu wygłoszonych na konferencji.

Oficjalne sprawozdania ogłoszone przez prasę, nie pozwalają zorientować się dokładnie ani w przebiegu konferencji, ani nawet w zakresie jej prac. Można jednak pewne wnioski wyciągnąć z przemówienia zamykającego, wygłoszonego przez prof. Manteuffla, prorektora uniwersytetu warszawskiego. Prof. Manteuffel tak zsumował wynik prac: „Konferencja wykazała zasadniczą zmianę, która zaszła w pracy metodologicznej historyków polskich. Marksizm stał się metodą naukową, stosowaną w codziennej pracy.“ O gościach rosyjskich powiedział: „Udział delegacji radzieckiej w naszych pracach pomógł wydatnie do ustalenia właściwej postawy wobec dyskutowanych zagadnień“.

Konferencja zwróciła się w swych uchwałach do Polskiego Towarzystwa Historycznego z wezwaniem „o zorganizowanie cyklu dyskusji na następujące tematy: 1. historia Śląska, 2. historia wsi i chłopów polskich, 3. zagadnienie fabryk i tzw. manufaktury w okresie wczesnie-kapitalistycznym w Polsce. 4. historia miast polskich i robotników, 5. historia powstania społeczeństwa socjalistycznego w Polsce“.

Te skąpe dane pozwalają na powierzchowne zorientowanie się w narzuconym przez komunistów kierunku studiów historycznych. Ilustracją może być szereg znanych za granicą wykładów o nowoczesnej historii Polski, przeznaczonych na użytek szkół partyjnych PZPR, a przekazanych do użytku w roku ubiegłym.

Wykład o wpływie rewolucji październikowej na sytuację Polski stwierdza po prostu, że „rewolucja październikowa przez swoje czyny stała się fundamentem niepodległości Polski“. W dalszym ciągu dowiadujemy się, że „uchwała zjazdu Sowietów z 1917 r., przekreślająca zabory, była pierwszym dokumentem uznania niepodległości“. Dalej mówi się o udziale „polskich reakcjonistów w walce kapitalizmu angielskiego“ przeciw Sowietom. A jedno ze zdań brzmi „agent kapitalistów Piłsudski wziął wtedy udział w napadzie zbrojnym na Zw. Radziecki“. Bohaterami niepodległości naszego kraju mają być Róża Luksemburg, Dzierżyński oraz Komunistyczna Partia Polski — „która popełniła wiele błędów i nie osiągnęła poziomu prawdziwej partii proletariatu, ale była jedynym ruchem szczerze dążącym do prawdziwej niepodległości Polski“. Konkluzją tych wywodów jest to, że „prawdziwą niepodległość przyniosła Polsce armia radziecka w 1944 r.“.

Te fantastyczne fałszerstwa są systematycznie szerzone przez szkołę i uniwersytet nie zawsze w tak prymitywnej formie, ale zawsze w tym samym duchu. Wynika to z konstrukcji myślowej komunizmu i z jego stosunku do historii.

Podstawą rozumowania jest twierdzenie, że „historia ludzkości rozwija się w myśl wyraźnych praw, które można zaobserwować notując objawy walki klas w różnych okresach i społeczeństwach. To ujęcie prowadzi do wysunięcia na czoło zjawisk społecznych, w szczególności o podkładzie gospodarczym, a procesy gospodarcze będą odtąd na równi z objawami walki klas tłumaczyły wszystkie zjawiska przeszłości.

Dalszą zasadą jest, że wszystkie zjawiska są tłumaczone dialektycznie. Znaczy to, że należy wykryć w nich zasadnicze elementy sprzeczne, przez walkę stanowiące o rozwoju i postępie, a potem należy te elementy prawidłowo opisać.

Wszystko to będzie się odbywało nie z obiektywnego punktu widzenia wiązania zjawisk z rzeczywistością cywilizacyjną czasów opisywanych, ale przez powiązanie ich z konkretną teraźniejszością, mianowicie z rzeczywistością sowiecką, uznaną za ukoronowanie wszystkich procesów historycznych na świecie. Ten punkt widzenia wydaje się niemożliwy, kłócący się z najprostszym rozsądkiem, jest jednak systematycznie przeprowadzany, gdyż posiada wewnętrzną logikę, pokrywającą się z innymi poglądami komunizmu.

Stosując go do opisywanych wyjątków z wykładu o rewolucji październikowej zauważymy:

1. jeśli się uważa, że rewolucja bolszewicka była najważniejszym wydarzeniem procesu wyzwalania się ludów i ogniskiem wszystkich walk o niepodległość — to niepodległość Polski nie mogła być wywalczona wbrew niej. Nie zgadza się to z rzeczywistością, ale świetnie zgadza się z komunistyczną logiką.

2. opierając się na wniosku poprzednim jako na przesłance, zwalczanie rewolucji bolszewickiej i jej skutków w Rosji było walką przeciw niepodległości w Polsce (stąd wynikają twierdzenia przeciw Piłsudskiemu, Witosowi, Dmowskiemu, często powtarzane w wykładach nowoczesnej historii Polski przez komunistycznych wykładowców).

3. jeśli oba poprzednie wnioski są słuszne, to i słuszne jest twierdzenie, że narzędzie bolszewickiej rewolucji — Komunistyczna Partia Polski była jedyną organizacją dążącą do „prawdziwej“ niepodległości Polski.

Tezy te są straszliwe w swym zakłamaniu, w całkowitym przekręcaniu wszelkich znanych faktów, ale powtarzanie ich trwa, pogłębia się i co ważniejsze — są one stałą metodą a nie chwilowym przejawem.

Uznając je za udowodnione, wyciąga się wnioski dalsze, prowadzące do konkluzji zgoła niemożliwych jak np. „prawicowa frakcja PPS w roku 1905, **działając na zlecenie międzynarodowego kapitalizmu** (podkreślenie nasze - Red.), usiłowała przesunąć cały ruch rewolucyjny w Polsce, związany głęboko z rewolucją rosyjską, na manowce burżuazyjnej walki o rzekomą niepodległość, niezależnie od walki, którą kierowała socjal-demokracja rosyjska pod przewodnictwem frakcji bolszewickiej.“ — Twierdzenie takie rzucił prof. Sidorow w wykładzie publicznym w Warszawie n. t. „Rewolucja 1905 r. a polski ruch robotniczy“.

Konferencja otwocka była ukoronowaniem procesu rozpoczętego parę lat temu. Celem jego było całkowite okupowanie nauki historii przez komunistów i związanie jej z typem wykładu wypracowanym w Rosji. To ostatnie założenie czyni rzekome sukcesy historyków komunistów krajowych szczególnie nieprzyzwoitymi, gdyż stanowisko ich staje się podwójnie fałszywe. Jest ono kłamliwe dostatecznie, gdy poddaje historię i jej badania dialektycznemu systemowi rozumowania marksistowskiego; brnie jednak do dalszego, głębszego fałszu, gdy podporządkowuje polską historię po stalinowsku pojętej rosyjskiej racji państwowej. Historia bowiem, tak jak wszystko w okresie „budowania socjalizmu“ ma być „narodowa w formie a radziecka w treści“. Ale wśród narodów pod „opieką“ sowiecką jeden ma stanowisko przodujące — jest, parafrazując słowa Orwella — bardziej równy niż wszystkie inne równe sobie narody. Jest to naród rosyjski, który szczególnie w okresie ostatniej wojny wpisał do swego marksistowskiego rodowodu wszystkie pozycje dawnego carskiego imperializmu. Bolszewicy przejęli na własność całą historię Rosji, z wyjątkiem wieku XIX. Ponieważ zaś Polska była w konflikcie kolejno z Moskwą i Rosją przez kilka wieków, przeto w obecnej sytuacji krajowi historycy polscy pracujący pod kierownictwem historyków sowieckich, muszą naszą własną historię oświetlać z rosyjskiego punktu widzenia. To jest głównym powodem przyjazdu licznej „delegacji radzieckiej“ do Otwocka to jest powodem powierzenie jednej trzeciej wszystkich referatów Rosjanom.

Ta nowa rola polskich historyków, którą opracowała konferencja w Otwocku, została sprecyzowana niedawno w tak wulgarny sposób przez praktycznego sekretarza PZPR Ochaba, że nie sposób nie przytoczyć jego postulatów wygłoszonych w grudniu, gdyż dają one życiową miarę tego, czego się od tej dyscypliny naukowej obecnie wymaga.

„Historia Polski — mówił Ochab — ma być tak przedstawiana, aby pomagała prezydentowi Bierutowi, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz całemu narodowi w dziele budowania socjalizmu“.

„Historia Polski — mówił w innym miejscu — pisana przed wojną była w większości wypadków fałszowana na użytek panującej warstwy burżuazyjnej. Obecnie polscy historycy mogą korzystać z badań historyków radzieckich, a studiując ich pilnie, łatwo będą mogli demaskować antypolską politykę Watykanu oraz anglo-amerykański imperializm“.

Komentarz zbyteczny...

RZECZYWISTOŚĆ

WYJĄTEK z listu słuchacza do Polskiego Radia: „Radio ciągle mówi, że nasze państwo ludowe popiera rolnictwo i ułatwia życie chłopom. Przyjrzyjmy się rzeczywistości — chłop musi oddać państwu całe swoje zbiory a na dodatek musi sprzedać ostatnią krowę, by zapłacić podatki, które urosły w 1951 r. o 90 procent“.

SKARGA robotnicy z Poznania: „Ponieważ potrzebowałam pieniędzy, zwróciłam się do kierownika o podwyżkę, albo o lepiej płatną pracę. Skończyło się dochodzeniem przeciw mnie i karą „za zaniedbywanie obowiązków“. Od tego czasu przenoszą mnie z działu do działu i wszędzie zarzucają, że źle pracuję. Skarżyłam się już i do partii i do dyrekcji i pisałam do gazet. Po każdej skardze przenoszą mnie dalej i dają mniejszą zapłatę. Kto mi pomoże?“.

NA ŚRODKU jezdni przy ul. Rutkowskiego (dawna Chmielna) w stolicy jest dziura przez pół szerokości ulicy, głębokości około 15 cm. Skargi płyną od początku grudnia — samochody łamią resory — dziura ciągle jest...

W CIĄGU pierwszego tygodnia stycznia sklepy Państw. Monopolu Spirytusowego w Warszawie nie sprzedawały spirytusu denaturowanego. Nie było...

POPOŁUDNIOWA prasa warszawska zaatakowała Miejskie Przedsiębiorstwa Komunikacyjne, że w tramwajach pali się papierosy, co jest sprzeczne z zarządzeniem władz miejskich. MPS oburzyły się, ich dyrekcja zażądała wyjaśnienia, kto wydał takie nieznane im zarządzenie. Odpowiedź gazet - Miejska Rada Narodowa, czyli, po polsku, magistrat!

MIESZKANIEC Katowic nadał 21 grudnia paczkę poleconą na poczcie głównej w Katowicach, adresując ją do znajomego w Chorzowie. Do 17 stycznia paczka nie dotarła do adresata. Nadawca jest zaniepokojony.

TURYSTA prosił w Zakopanem o szklankę cedzonego mleka w Miejskim Barze Mlecznym. „Nie mamy sitka“ — odpowiedziano. — „Jakto? Wy? Nie macie sitka?“ — „Tak, nie mamy!“ — „To o was powinni napisać w gazecie!“ — „Pisali już. Trzy razy. Ale niech obywatel spróbuje kupić sitko w Zakopanem“.

BIELSKO otrzymało nową kolonię mieszkaniową przy przedłużeniu ul. Chrobrego. Po wprowadzeniu się lokatorzy zameldowali zarządowi, że przewody kuchenne są wadliwe — kuchnie pełne są dymu. Naprawiono. Obok wykończono trochę później (w 5 miesięcy po pierwszej) nową kolonię mieszkaniową. Kuchnie dymią...

MARYNARZE statku s.s. Tobruk (znanego z ucieczek członków załogi) postanowili jednomyślnie zażądać urządzenia kursów pogłębienia wiedzy o PZPR i o polskim ruchu robotniczym w ogólności.

W WARSZAWIE nie można kupić kijków narciarskich ani rękawic. Były w przeszłym roku. Teraz czeka się na nowe transporty. Zima się kończy...

W CENTRALNYM Domu Dziecka (sklep) w Warszawie tłum, stojący w ogonku przed godzinami otwarcia, rzuca się naprzód, gdy tylko spadną kłódki zamykające drzwi. Dyrekcja donosi, że w pierwszym dniu po otwarciu uszkodzono stojaki informacyjne, stół ping-pongowy i rozbito osiem wielkich szyb witrynowych. — „Czyżby obawiali się, że zabraknie towarów, że tak się pchają?“ — pyta dyrekcja.

BILETY na sowiecki film „Wielki obywatel“, poświęcony życiu Kirowa, sprzedawane są we Wrocławiu bezpośrednio w zakładach pracy przy wypłacie zarobków tygodniowych. Kina są w[illegible] pełne...

„KONSTYTUCJA 1952 ROKU“

Cień nowej konstytucji zawisł nad krajem. Jej pewne uchwalenie w lecie bieżącego roku ma być symbolem zmian, jakie dokonały się od roku 1945, zmian, które charakteryzuje choćby fakt, że lat temu pięć nawet komuniści mówili „Rzeczpospolita Polska“, a teraz urzędowo określa się ją jako „Polską Rzeczpospolitą Ludową“.

Trudno jest mówić o polityce wewnętrznej w państwie typu sowieckiego - wszystko, co się tam dzieje, jest związane z sytuacją ekonomiczną i z postanowieniami rządzącej partii. Dlatego też i w Polsce „partia“ zaczyna się wybijać na przodujące miejsce.

Jeszcze na jesieni roku 1951 wspominano „partie polityczne“ — były to zgrzybiałe szczątki fałszywych partii, występujące pod nazwami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz Stronnictwa Demokratycznego. Obdarte z wszelkiego znaczenia już przy narodzeniu, uszczuplone po wykonaniu zadania — pomocy w likwidacji PPS i PSL — nie mają one dziś nic do powiedzenia i są najwyżej kursami przygotowawczymi do PZPR. „Partia“ w słownictwie codziennym znaczy — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, to jest — partia komunistyczna.

Właśnie teraz obchodzi się urzędowo 10 rocznicę jej założenia. Odmiennie niż w latach poprzednich jest to już rocznica urzędowa. Robotnicy kopalń i fabryk w całym kraju zmuszani są na zebraniach do specjalnych zobowiązań produkcyjnych „dla uczczenia naszej partii“. — Mówi się o niej przy każdej okazji: „To partia przewodziła dziełu odbudowy Warszawy“ mówił Jerzy Albrecht w Teatrze Narodowym, dziękując Rosjanom za „uwolnienie“ stolicy. „To partia obudziła ducha walki pod okupacją“ — krzyczą slogany gazet PZPR. „To partia prowadzi nas do lepszej, wspaniałej przyszłości“ — głoszą transparenty na bramach śląskich kopalń.

Te zakłamane hasła są jednak symbolem teraźniejszości w kraju, znakiem, że nadszedł okres „dyktatury proletariatu“.

Komuniści polscy, tak jak ich towarzysze na całym świecie, są wychowani i wykształceni na „Krótkiej historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii bolszewików“ (WKPb) — żyją piatiletkami, czystkami, „walką z wrogiem klasowym“ i z „obcą interwencją“. Wszystkiego tego nauczyli się na wzorze rosyjskim i nie wytrzymaliby, gdyby nie mogli tego samego przeżyć na jawie. Dlatego też obecna polityka Kremla te ich umysłowe przeżycia usiłuje odtworzyć w rzeczywistości.

Wszystko co robią w Polsce musi im przypominać jakiś okres z historii bolszewickiej Rosji. Teraz przeżywają okres pierwszej i drugiej piatiletki i aranżują polskie odpowiedniki tamtych, rosyjskich zdarzeń. Tak jak tam skończył się NEP, tak tu skasowano sektor prywatny w handlu i wytwórczości przemysłowej. Tak jak tam ostatnie szczątki parlamentaryzmu rozwiały się wraz z likwidacją „lewych eserów“ — tak tu likwiduje się niedobitki innych partii, by oczyścić teren pod nadchodzącą całkowitą wszechwładzę PZPR. Nawet zjawiska trockizmu i wielkiej czystki zarysowały się w postaci namiętnie zwalczanej „gomółkowszczyzny“, a obcą interwencję, pamiętną z sowieckiej wojny domowej, mają reprezentować „reakcyjni emigranci“ i „drapieżny imperializm amerykański“.

Jednocześnie wszystkie wysiłki wewnętrzne skierowują się na życie gospodarcze, na powstanie i utrwalenie nowej arystokracji — „przodowników pracy“, odpowiadających rosyjskim „udarnikom“ czy „stachanowcom“, a na wsi przeprowadza się kampanię kolektywizacyjną, łamiąc „bogacza wiejskiego“, którego już dziś po polsku nazywa się „kułakiem“.

Symbolicznym ukoronowaniem tego procesu ma być uchwalenie nowej konstytucji, której związek z jej prawzorem stalinowskim jest bardzo bliski. Ogłoszony niedawno w „Nowych Drogach“ artykuł, mający wskazać ideologiczną podbudowę tej ustawy, jest wyraźnie wzorowany na przemówieniu Stalina wygłoszonym z okazji zgłoszenia projektu konstytucji 1935 r. na posiedzeniu Najwyższego Zjazdu Sowietów.

Nikt z nas nigdy nie wyobrażał sobie, że życie w Polsce może spaść do poziomu sowieckiego. W początkach rządów Bieruta i towarzyszów pocieszaliśmy się myślą, że do stosunków rosyjskich jeszcze daleko. Teraz, w roku 1952, musimy sobie powiedzieć, że „rzeczywistość radziecka“ zagląda już do polskich wrót. Nie tylko na odcinku ekonomicznym, o czym wiemy od paru miesięcy, ale także w życiu politycznym. Wkrótce bowiem nie będzie już żadnego jawnego życia politycznego w Polsce — wszystko pokryje fałszywa i zakłamana propaganda kompartii, jedynego rządcy kraju.

Skutki tego dla przeciętnego Polaka już zaczynają być widoczne.

Ludzie w kraju przyzwyczaili się przez wieki do samodzielnego myślenia. Żyli wielokrotnie pod obcym panowaniem, ale wiedzieli, że zawsze był sposób na uniknięcie tego panowania: mogli pójść do kościoła, mogli zamknąć się w sobie, mogli z przyjaciółmi wymienić myśli. Dzisiaj, przy nadchodzącym dniu ogłoszenia nowej konstytucji wszystko to będzie trudne, a nieraz wręcz niemożliwe. Jeżeli prawdą są propagandowe zdania komunistów, że „jeszcze nie było takiego ustroju na świecie“ jak ich ustrój, to prawda ta wyraża się głównie w dziedzinie wszechpotęgi państwa i terroru policyjnego, wynikającego z „konstytucyjnego“ stwierdzenia — „państwo nasze jest dyktaturą proletariatu“. Słów tych jeszcze w konstytucji w kraju nie ma, ale wkrótce będą — rzeczywistość ich zaś spotyka się na każdym kroku.

„Państwo ludowe“ chce wniknąć wszędzie, wychowuje nie tylko młodych, ale nawet starym nie daje spokoju pędząc ich na nieustanne wiece w klubach czy bezpośrednio na miejscach pracy. W tym tylko roku, na przestrzeni kilku tygodni, każdy pracujący Polak był: 1. na zebraniu dla „uczczenia 10 rocznicy założenia PPR. 2. na zebraniu „poświęconym 7 rocznicy oswobodzenia stolicy przez armię radziecką“ 3. na zebraniu „protestu przeciw tworzeniu nowego Wehrmachtu w Niemczech zachodnich“.

„Państwo ludowe“ pragnie odciąć obywatela od wszelakiej organizacji, od każdej rozrywki nawet, która myśli jego mogłaby odwrócić „od wszelkich zadań budowania rzeczywistości socjalistycznej“. To państwo dąży do posiadania własnego Kościoła, który by był anty-watykański, anty-katolicki a jeśliby można, to nawet antyreligijny. To jest zadanie najtrudniejsze — dlatego zapewne pocieszy się ono posiadaniem urzędowego Kościoła o statusie równym Cerkwi w Rosji. Tu też nie będzie mógł obywatel się uchronić. Już dziś „księża-patrioci“ przypominają mu z ambon o „obowiązkach wobec państwa“, o potrzebie dostaw żywności, o podpisywaniu „apelu światowej rady pokoju“ itd.

Wymienić myśli z przyjaciółmi jest coraz bardziej niebezpiecznie. UB już dawno skończyło przygotowywanie kartotek osób podejrzanych — obecnie przeprowadza zbiór fotografii wszystkich mieszkańców kraju i w ten sposób będzie miało kartotekę o 25 milionach pozycji. Zebrania ponad trzech osób w mieszkaniu prywatnym są obserwowane przez mężów zaufania UB — dozorców domowych lub sąsiadów w miasteczkach. Jeżeli istnieje podejrzenie — łatwo przyjdzie aresztowanie. Dlatego najlepiej nie odwiedzać znajomych za często. Nie można im też za dużo mówić, gdyż oni lub ich dzieci mogą się okazać agentami. Przykro to mówić, ale taka jest rzeczywistość, w której „niebezpieczną“ rozmowę lepiej donieść do UB zanim to uczyni ten, z kim rozmawialiśmy.

Tak wygląda „dyktatura proletariatu“ — która oczywiście z proletariatem nie ma nic wspólnego.

Ją też będzie symbolizowała konstytucja roku 1952, charakterystyczna dla dokumentów sowieckich tego typu, gdyż „mająca zatwierdzić istniejące już zdobycze rewolucji“.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 10 lutego 1952 r.

PO ŁEPKACH

ŻNIWO LITERATURY W R. 1951

Czasopisma literackie brytyjskie i amerykańskie różnią się znacznie od pism europejskich. Poświęcone są głównie omówieniom nowości wydawniczych. Każda książka o ambicjach literackich, która się ukaże na rynku angielskim, omawiana jest w czasopismach w przeciągu kilku tygodni od daty publikacji. Periodyki literackie w języku angielskim są zatem przewodnikami po współczesnej literaturze.

Stroną ujemną tej arcyuczciwej inwentaryzacji dzieł literackich jest zatratą proporcji: dobre książki pojawiają się szybciej, niż sprawność czytania najpilniejszego czytelnika. W natłoku recenzji gubi się własny sąd, tak że powodzenie książki angielskiej jest w znacznie większej mierze uzależnione od krytyki ,niż gdzie indziej.

Dopiero przy końcu każdego roku ukazują się w pismach syntezy wartościujące i oceny krytyczne pozycyj ruchu wydawniczego za okres roczny. Dają one lepszy pogląd na piśmiennictwo, niż omówienia bieżące, pisane pod wrażeniem świeżym i zależnym od przejściowych okoliczności.

Jak się przedstawia plon żniwa literackiego za rok ubiegły? Doskonałą orientację w tej dziedzinie daje recenzent słynnego amerykańskiego magazynu „Time", ogarniający dalekie i szerokie horyzonty piśmiennicze. Na jego też głównie ocenach opiera się poniższa nota.

Rok 1951 pod względem wydawniczym był najlepszym rokiem od wybuchu wojny. Wprawdzie jeszcze więcej książek wyszło w roku 1941, ale tylko w samych Stanach Zjednoczonych. Zarówno ilość tytułów, jak i wysokość nakładów zwyżkują z roku na rok. Narasta potrzeba wznowień. Wydawcy opanowali strach przed telewizją i zaczęli z nią współżycie. Książce, nawet książce beletrystycznej nie grozi jeszcze rychła katastrofa. W Ameryce sprzedano w ciągu roku 150 tysięcy egzemplarzy „Dialogów" Platona.

W Stanach Zjedn. wyszło w roku ubiegłym ponad 11 tysięcy książek, w tym około dwa i pół tysiąca wznowień. Oznacza to, że dziennie wychodzi spod prasy w Stanach Zj. ponad 30 książek. Nakład tych 11 tysięcy osiągnął łącznie 231 milionów egzemplarzy; dwie książki rocznie przypadają na każdego obywatela Stanów.

Ilością tytułów góruje znacznie nad Stanami Zjednoczonymi Wielka Brytania. W 1951 r. opublikowano tu 17.500 książek.

Powieść wydaje się w obu tych krajach w przeciętnym nakładzie 7 do 10 tysięcy. Poniżej tej cyfry produkcja jest nieopłacalna. Wydawać by się więc mogło, że wydanie książki polskiej jest praktycznie nieopłacalne. Książka polska wychodzi jeszcze jednak dzięki następującym czynnikom: 1) niskiej kalkulacji polskich drukarń i firm wydawniczych, 2) prostej i oszczędnej szacie, 3) niemal zupełnemu zrzeczeniu się honorariów przez autorów, 4) atmosferze społecznej. Nakład książki polskiej rzadko przekracza 1000 egzemplarzy, przyczem na sprzedaż całego nakładu trzeba czekać 3 — 4 lat. Mimo wszystko możemy być dumni z nakładu tysiąca egzemplarzy, zważywszy, że setkom milionów bogatych Anglosasów wystarcza 7 — 10 tysięcy przeciętnej powieści.

Istnieją oczywiście wyjątki. Trzy lub cztery powieści (w tym Grahama Greene'a) miały nakład ponad sto tysięcy. Większe od beletrystyki powodzenie posiadają dziś wszędzie w świecie zachodnim dzieła podróżnicze, popularno-naukowe, biografie i pamiętniki.

Na czele najliczniej sprzedanych książek amerykańskich, czyli t. zw. „best-sellerów", stoją w zakresie fikcji (beletrystyki) powieści: Jamesa Jones'a „From Here to Eternity" i Hermana Wouk'a „The Caine Mutiny". Obie te pozycje świadczą, jak bardzo Amerykanie przejmują się wojną i pogotowiem zbrojnym. Pierwsza powieść mówi o goryczach służby wojskowej w czasie pokoju, druga o wojnie na morzu. Warto tu dodać, że w dziedzinie reportażu olbrzymi sukces odniosła książka Davida Douglasa Duncan'a „This Is War!" o wojnie koreańskiej. Niesłabnącym powodzeniem cieszą się też wspomnienia i dokumenty z okresu drugiej wojny światowej — takie, jak V tom pamiętników Churchilla („Closing the Ring"), gen. Omara Bradley'a „A Soldier's Story" i oficjalne wydawnictwo amerykańskiego sztabu pt. „U. S. Army in World War II" (ukazało się 7 tomów na 90 projektowanych). Ogromne wzięcie miała książka Samuela E. Morrison'a o wojnie morskiej pt. „Aleutians, Gilberts and Marshalls", jak też po drugiej stronie Atlantyku brygadiera Desmonda Young'a o „Rommlu".

Podobno literatura piękna amerykańska cierpi na brak młodych talentów, które pochłaniają dziennikarstwo i radio. Jury najwyższej nagrody literackiej w Stanach Zjednoczonych, Harper Prize, uznało w r. 1951 tylko dwa rękopisy za godne wydania wśród 599 nadesłanych.

Niewiele nowych dzieł znanych pisarzy amerykańskich powstało w roku ubiegłym. Laureat Nobla, William Faulkner ogłosił „Requiem for a Nun" (o świętości staczającej się napowrót w grzech). Nowe powieści Johna Dos Passos i Johna O'Hara oraz pośmiertnie ogłoszona Sinclair Lewis'a stoją poniżej zwykłego poziomu ich autorów.

Za bezwzględnie najlepszą książkę roku 1951 w świecie uważa „Time" (i nie tylko „Time") Grahama Greene'a „Koniec przygody" („The End of the Affair"). Niektórzy krytycy — głosi amerykański magazyn — wyrazili zdanie, że rzymski katolicyzm Greene'a doprowadził go nareszcie do „końca jego przygody jako pisarza". „Ale — dodaje — kunszt Greene'a nigdy nie był pewniejszy", a jego ostatnią książkę uważać można za klasyczny wzór dobrze napisanej powieści.

Oprócz „Końca przygody" „Time" wyróżnia jeszcze dwie inne powieści angielskie: Henry Green'a ostatnią część trylogii „Caughts" p. t. „Concluding" (powieść w stylu bliskim poezji o młodości i wieku dojrzałym) oraz Joyce Cary „Mr. Johnson" (autor posiada najżywsze wśród żyjących pisarzy angielskich poczucie humoru). Bardzo aktualny, ale o mniejszych walorach powieściowych jest „Wiek tęsknoty" Artura Koestlera.

W powieściopisarstwie włoskim wyróżniły się dwa dzieła Alberto Moravia: „Miłość małżeńska" i „Konformista" (o człowieku, który przez słabość ducha stał się faszystą). Autor pięknego tomu „Chrystus zatrzymał się w Eboli", Carlo Levi wydał słabszą rzecz na temat włoskiej wsi powojennej. Bardzo żywo napisana jest powieść „Brygant" Giuseppe Berto.

Tomasz Mann, pisujący po niemiecku, a ogłaszający swe książki po angielsku, wydał „Świętego grzesznika", powieść o średniowieczu, nasyconą freudyzmem i zjadliwą ironią.

Za najznamienniejszą pozycję „moralnej schyłkowości Francji" poczytuje „Time" Jean-Paul Sartre'a „Niespokojny sen". Myśli o sztuce André Malraux p. t. „Zmierzch Absolutu" wchodzą w zakres literatury filozoficznej.

Nagrodę Nobla otrzymał Szwed Pär Lagerkvist za świetnego „Barabasza".

W dziedzinie historii dawniejszej za najwybitniejszą książkę roku ubiegłego uchodzi dzieło Artura Bryant'a pt. „The Age of Elegance" (lata dwudzieste XIX stulecia). Wśród wielu dobrych biografii zwracają uwagę zbiory listów wybitnych pisarzy, m. in. Johna Keats'a, Henry Adams'a, Katherine Mansfield, Gustawa Flaubert'a i André Gide'a.

W poezji nie dostrzegł recenzent amerykański w roku ubiegłym znakomitszych dzieł, notując tylko wznowienie wierszy Yeats'a oraz poematy 44-letniego W. H. Auden'a i 67-letniego W. C. Williams'a.

Wiele pasjonujących dzieł przyniósł rok 1951 w dziedzinie polityki i publicystyki. Większość ich poświęcona była tematyce sowieckiej. Na czoło wysunęły się w tym zakresie pamiętniki dyplomatyczne James Forrestal'a i George Kennan'a. Wśród najlepszych dzieł o Rosji pisma angielskie i amerykańskie zgodnie notują dwie książki autorów polskich: Gustawa Herlinga „A World Apart" i Zbigniewa Stypułkowskiego „Ivitation to Moscow". Jeśli dodamy, że w latach poprzednich do najwybitniejszych dzieł światowych w tej dziedzinie zaliczono pamiętniki gen. Andersa i gen. Bora, dostrzeżemy przodującą rolę Polaków w uświadamianiu świata o grozie komunizmu sowieckiego.

Szereg pism i krytyków amerykańskich do pierwszorzędnych dzieł literatury światowej zaliczyło także Zofii Kossak „Przymierze" i Kazimierza Wierzyńskiego „Życie i śmierć Chopina". W żniwie literackim za rok 1951 ziarno polskie liczy się więc poważnie.

J. B.

TEATR

KOLĘDY TOLI KORIAN

W Mabledon odbył się wieczór kolęd Toli Korian; akompaniował Wincenty Rapacki.

Bogaty program składał się z kolęd polskich, angielskich włoskich, francuskich oraz jednej czeskiej. Prócz tego p. W. Rapacki odegrał mazurka i krakowiaka swojej kompozycji.

Kolędy, ułożone w misterną opowieść o przyjściu Zbawiciela, spinane niekiedy po dwie, po trzy, jednoczyły się w interpretacji Toli Korian, dając pełnię lirycznego przeżycia mimo, że słowo francuskie spotykało się z polskim, a melodia znad Wisły z melodią znad Sekwany. Wszystko to łączyła ta wielka artystka potęgą swojego talentu w całości pełną dramatycznej siły i religijnego nastroju. Rubaszny dźwięk wyrastał z tła miękkich treli anielskich, a wzniosłość strzelała z progów niskiej stajenki ukazanej nam przez artystkę. Słysząc ją i patrząc na nią, z zapartym oddechem braliśmy udział w Misterium.

Tola Korian to teatr, sama jedna, drobna, przeźroczyściejąca, uduchowiona poetka sceny aktor wszystkich ról, twórca nastrojów, chór i solistka, reżyser i czarodziej, rzeźbiarz i śpiewak dramatu zamkniętego w prościutkiej, ubożuchnej kolędzie. Ile siły ma w sobie ta poezja prymitywna, ludowa, zebrana w doskonałą całość w wieczorze, możemy przekonać się dzięki Toli Korian. Za barwi ona i uniespodziani każde najlichsze słowo, każdej nutce nada taki ton, który nas musi wzruszyć. Zbuduje nam kościół z każdej najdrobniejszej frazy i zadźwięczy w nim anielskim dzwonem.

Cóż można zresztą mówić o tym? Tak jakby się chciało opisać nastrój kwitnących sadów, czy nastrój raweńskiego fresku. Żeby wiedzieć, jak to jest — trzeba usłyszeć i zobaczyć.

Artyzm Toli Korian przemawia do widza bezpośrednio. Oszczędność środków, gest prosty, wyraźny, skondensowany, a przy tym barwa i nasilenie głosu podbudowane są prawdą przeżycia. Właśnie ta prawda przeżycia jest tak urzekająca, tak porywająca. Nie wiem, czy można to w sobie wypracować. Wydaje mi się, że nie. Z tym się trzeba urodzić i bardzo pieczołowicie hołubić w sobie, dociągając do tej prawdy wszystkie środki artystyczne wyrazu.

Toli nie potrzeba kotar, świateł, odległości, szminki. Jeden drobny gest, wzniesienie oczu i mamy przed sobą anioła, który, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, w następnym geście przemienia się w pasterza, z pasterza w św. Józefa it.d. Sztuką tą jest sprawa przemian, jakichś wewnętrznych, a przy tym bardzo prawdziwych.

Wieczór wzruszył nas do głębi. Publiczność polsko angielska zamierała co chwila, żeby wybuchnąć burzą oklasków.

Muszę jeszcze podkreślić artyzm i wykwintność, pełną wdzięku i humor, z jakim Tola Korian objaśniała różnojęzyczne teksty, tłumnie przybyłym na wieczór gościom.

Ta strona wieczoru stroiła instrument odbiorczy widza na taki ton, na jaki Tola Korian chciała, lekko, prawie bez wysiłku. Bardzo starannie i celowo szkicowała obrazy, które za chwilę malowała pełnią kolorów śpiewem.

B. P

KSIĄŻKI I CZASOPISMA OBCE

OSTRA POLEMIKA ANGLO-AMERYKAŃSKA. Ostatnie miesiące drugiej wojny światowej, od września 1944 r. poczynając, stały się w dziedzinie militarnej przedmiotem ostrej polemiki między pisarzami wojskowymi angielskimi i amerykańskimi. Polemika ta najsilniejszy swój wyraz znalazła w książce angielskiego eksperta militarnego Chestera Wilmota „The Struggle for Europe" (Collins, cena 25/-), oraz w książce gen. Omara N. Bradleya, obecnego przewodniczącego zespołu amerykańskich szefów sztabu, pt. „A Soldier's Story", która świeżo ukazała się w wydaniu angielskim (Eyre and Spottiswoode, cena 25/-).

Książka Wilmota zyskała sobie entuzjastyczne recenzje prasy brytyjskiej i stała się od razu jednym z „best-sellerów"; pierwsze wydanie, liczące 60.000 egzemplarzy, rozsprzedane zostało w ciągu dwóch tygodni i obecnie ukazało się wydanie drugie. W książce tej Wilmot krytykuje generałów amerykańskich, nie wyłączając Eisenhowera. Według poglądu Wilmota i innych wojskowych ekspertów brytyjskich wojna mogłaby być znacznie skrócona i Europa środkowa ocalona od inwazji sowieckiej, gdyby w początku września 1944 r. brytyjskim dywizjom pancernym, znajdującym się wówczas w Antwerpii i za Brukselą, pozwolono kontynuować ich pochód w kierunku zagłębia Ruhry i potem dalej w kierunku Berlina. Montgomery chciał wówczas „jednego, potężnego i skoncentrowanego uderzenia na Berlin", Bradley był natomiast zwolennikiem dwóch kierunków uderzenia z Montgomerym na północy, a wojskami amerykańskimi pod dowództwem Bradleya, nacierającymi w kierunku Frankfurtu, na południu. W rezultacie — tak Wilmot i inni Anglicy twierdzą — siły zostały zanadto rozproszone i ucierpiało na tym ich zaopatrywanie. Umożliwiło to kontrofensywę niemiecką w Ardenach, a potem wlanie się wojsk sowieckich do Europy środkowej.

Gdyby zwyciężyła koncepcja Montgomery'go — pisze „Manchester Guardian" na marginesie obu książek — droga do Berlina zostałaby otwarta, a „konsekwencje polityczne tego w czasie, kiedy Rosjanie byli jeszcze daleko na wschód od Warszawy i kiedy jeszcze nie odbyła się konferencja w Jałcie, byłyby nieobliczalne".

Wilmot surowo także osądza politykę Roosevelta i jego naiwność w stosunku do Sowietów. W związku z tym redaktor tygodnika „The Tablet", D. Woodruff zwraca uwagę, że to co pisze na ten temat książka Wilmota, nie jest wcale nowe. Błędy polityki amerykańskiej wobec Rosji w krytycznym okresie 1943—1945 oświetlone zostały już poprzednio w książce J. Ciechanowskiego „Defeat in Victory" oraz w książkach Bliss Lane'a i Mikołajczyka. Poza tym — pisze Woodruff — poglądy Roosevelta, wyrażone w Jałcie, że Stalinowi można ufać i że przedstawiciele Europy Środkowej są pozbawieni rozsądku i są przesadnie podejrzliwi, znajdowały ustawiczne echo, i to w identycznych niemal słowach, w artykułach b. redaktora „The Times" i większości prasy brytyjskiej, — i zaledwie 20 członków parlamentu sprzeciwiało się wówczas Jałcie". „Nikt — dodaje Woodruff — nie poszedł dalej po tej drodze i nie został na niej dłużej niż lord Beaverbrook i jego redaktorzy". Podobnie Alastair Forbes w „Sunday Dispatch" przypomina, że złudzenia co do Rosji żywiło wówczas bardzo wielu konserwatystów brytyjskich, którzy wierzyli, że wszystko będzie „all right", jeśli tylko dane im będzie pogadać godzinę lub dwie z „Uncle Joe or Auntie Molotov".

Gen. Bradley ze swej strony krytykuje ostro strategię Montgomery'ego. Książka Bradleya spotkała się z nieprzychylnym przyjęciem w prasie brytyjskiej. Generał Sir Brian Horrocks wyraża na łamach „Sunday Times" opinię, że książka ta pisana jest z punktu widzenia bardzo ciasnego nacjonalizmu amerykańskiego i oświadcza, że woli się wstrzymać od dalszych komentarzy „on this rather unhappy book".

DOKOŁA PRZEDŚMIERTNEGO OŚWIADCZENIA HALASA. Ogłoszenie przez „Figaro Littéraire" testamentu ideowego zmarłego pisarza czeskiego Františka Halasa wywołało ostre ataki ze strony komunistycznej. Czołowy francuski poeta Aragon oświadczył, że ów „testament" Halasa został sfałszowany. „Figaro Littéraire" z d. 26 stycznia replikuje na to wystąpienie i uzasadnia autentyczność ogłoszonego dokumentu.

MUZEUM A. GIDE'A. Władze municypalne miasta Cuverville postanowiły przekształcić dom André Gide'a w muzeum.

STOPIĘCDZIESIĄTA POWIEŚĆ SIMENONA. Najpłodniejszym z współczesnych pisarzy francuskich jest niewątpliwie Georges Simenon, autor powieści o zakroju sensacyjno detektywistycznym, które mają powodzenie nawet w wysokich kołach intelektualnych (jak świadczy o tym m.in. niedawna wypowiedź T.S. Eliota). Simenon wybrany został obecnie członkiem Królewskiej Akademii Języka i Literatury Francuskiej w Brukseli; po wygłoszeniu przemówienia na uroczystym posiedzeniu tej Akademii przybędzie on na krótki pobyt w Paryżu z okazji ukazania się drukiem jego stopięćdziesiątej powieści.

ROSJA I EUROPA. W Oksfordzie wychodzi pod redakcją prof. S. Konowałowa wydawnictwo nieperiodyczne p.n. „Oxford Slavonic Papers", poświęcone niemal wyłącznie sprawom rosyjskim. Pierwszy zeszyt ukazał się rok temu, drugi pojawił się obecnie. Zawiera on m in. wykład Sumnera „Russia and Europe", którego celem — jak podkreśla „Times Literary Supplement" — jest „odeprzeć historyczne konstrukcje, w rodzaju też profesora Haleckiego (i w pewnym stopniu prof. Toynbee), które próbują oddzielić Rosję od Europy". Zeszyt zawiera nadto artykuły o Tołstoju, Jeseninie, Majakowskim i Pasternaku oraz dwa dokumenty z zakresu stosunków angielsko-rosyjskich w XVII wieku, sprezentowane przez prof. Konowałowa.

NOWA KSIĄŻKA O CHESTERTONIE. W najbliższym czasie pojawi się p.t. „Return to Chesterton" nowa książka o wielkim pisarzu brytyjskim pióra Maisie Ward, autorki wydanej kilka lat temu monografii o Chestertonie. Nowa książka, wyjątki z której ogłosił „The Tablet", zawierać będzie wiele wspomnień osobistych autorki i relacyj innych osób o zmarłym pisarzu.

STOSUNKI FRANCUSKO-NIEMIECKIE. W Sorbonie odbył się świeżo wieczór dyskusyjny na temat zagadnień młodzieży francuskiej i niemieckiej, zorganizowany przez „Comité français d'échanges avec l'Allemagne nouvelle". Ze strony niemieckiej wzięli w nim udział m.in. Hans Leyding z Komitetu Niemieckiej Młodzieży Socjalistycznej, Hans Mertens z Centrum Międzynarodowego w Spirze i H. Boergner-Franke ze Związku Narodowego Studentów Niemieckich, a ze strony francuskiej Roger Lavialle z „Association Catholique de la Jeunesse Française" oraz Jean Savornat z „Union Nationale des Etudiants de France".

KENNAN O POLITYCE AMERYKAŃSKIEJ. George F. Kennan był przez 25 lat zawodowym dyplomatą i od początku zajmował się szczególnie zagadnieniami rosyjskimi. W r. 1946 zorganizował przy Departamencie Stanu w Waszyngtonie tzw. „Policy Planning Staff" (sztab planowania politycznego), któremu jako cel postawione zostało „zajmowanie się zagadnieniami z punktu widzenia całości narodowych interesów Ameryki". Definicja ta świadczyła, że dotychczasowa, raczej doryweza i nieskoordynowana akcja polityczna Waszyngtonu ma być ujęta w ramy długoterminowego planu strategicznego. Kennan sam sformułował ten plan na obecny okres w znanym artykule, jaki ogłosił w kwartalniku „Foreign Affairs" pod kryptonimem „Mr. X." W artykule tym wystąpił z programem powstrzymania („containment") Rosji.

Obecnie, na krótko przed mianowaniem Kennana nowym ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Moskwie, ukazała się książka jego pt. „American Diplomacy, 1900—1950" (University of Chicago Press, cena 2 $ 75 c.; wkrótce ma się pojawić także wydanie angielskie).

W książce tej Kennan przeprowadza ostrą krytykę polityki amerykańskiej ostatniego półwiecza. Uznaje on w polityce tylko grę sił i interesów; wypowiada się przeciw wprowadzaniu do niej jakichkolwiek czynników moralnych czy „legalistycznych". Uważa za całkiem bezużyteczne to wszystko, co określane jest mianem „political warfare" (a czego jednym z wyrazów stał się „Committee of Free Europe"). Także wojna, zdaniem Kennana, niczego nie jest zdolna załatwić. Cóż więc w tej sytuacji należy czynić? Hamować dalszą ekspansję rosyjską — odpowiada Kennan —, unikać skrupulatnie wszelkiego mieszania się w sprawy wewnętrzne Rosji i jej satelitów, oraz żywić nadzieję, że Rosjanie, zachęceni przykładem amerykańskim, sami obalą lub zmodyfikują swój obecny ustrój.

Poglądami swymi na politykę międzynarodową Kennan zbliża się do prof. Carra po tej stronie Atlantyku, z tą różnicą, że Carr w dziedzinie społeczno-gospodarczej jest zwolennikiem skrajnego etatyzmu, Kennan natomiast jest raczej konserwatystą.

R. H. S. Crossman, który omawia książkę Kennana w „New Statesman and Nation", wyraża opinię, iż poglądy Kennana są mało realistyczne w odniesieniu do własnego społeczeństwa, w narodach bowiem demokratycznych niepodobna jest wyeleminować czynniki ideowe i moralne z polityki zagranicznej.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE OSTATNIEGO OKRESU

CZY BRYTYJCZYCY CHCĄ EMIGROWAĆ?

Jedna z audycji radiowych B.B.C. podała wyniki interesującej ankiety, przeprowadzonej ostatnio w Wielkiej Brytanii. Pytanie brzmiało, czy odpowiadający, gdyby miał środki i sposobność do tego, emigrowałby z W. Brytanii. Spośród osób w wieku powyżej 45 lat trzy czwarte odpowiedziało „nie", a spośród osób młodszych odpowiedź również negatywną dało 60 procent. Warto dla porównania dodać, że podobna ankieta, urządzona dwa lata temu we Francji, wykazała, że dwie trzecie spośród zapytywanej młodzieży pragnie emigrować.

Interesujące są kierunki zamierzonej emigracji wśród brytyjskich jej zwolenników. Najwięcej — jedna trzecia ogółu — opowiedziała się za Australią, drugie miejsce zajęły na równi Kanada i Nowa Zelandia. Niespodziankę stanowi fakt, że tylko jedna trzydziesta ewentualnych kandydatów do emigracji podała jako kraj, do którego pragnęliby się udać, Stany Zjednoczone. Komentator B.B.C Sam Pollock wyciąga z tego wniosek, że nawet ci Brytyjczycy, którzy chcą emigrować, zamierzają pozostać Brytyjczykami — i dlatego wybierają przede wszystkim dominia.

NIECHĘTNE PRZYJĘCIE FILMU „QUO VADIS"

Pewnego rodzaju sensacją w świecie filmowym Londynu stało się oświadczenie, złożone dziennikarzom przez p. Christophera Mayhew, b. wiceministra spraw zagranicznych w rządzie Labour Party, stwierdzające, że wyszedł on wraz z żoną z premiery filmu „Quo vadis", oboje bowiem nie mogli znieść okrucieństwa scen, przedstawiających męczeństwo chrześcijan w Colosseum rzymskim. „Tak jak sam Nero — powiedział p. Mayhew — wytwórnia M. G. M. stworzyła rozmyślnie widowiska, pełne skrajnego okrucieństwa i gwałtów, dla rozrywki tłumów. Z wyjątkiem scen, kiedy użyte są słowa Chrystusa i Jego uczniów, które muszą wzruszać, poziom moralny i estetyczny filmu niewiele tylko jest wyższy od poziomu samego Nerona. Stany Zjednoczone zrobiłyby dobrze, gdyby zakazały eksportu filmów tego rodzaju, stwarzających wrażenie, że pochodzą od społeczeństwa tak dekadenckiego jak Rzym Nerona. Żona moja i ja odczuliśmy jako obrazę, że zaproszono nas na ten film".

Recenzenci filmowi prasy nie idą tak daleko w swym potępianiu, ale na ogół odnoszą się do filmu bardzo krytycznie, podkreślając, że to jest raczej widowisko niż dramat. P. Lejeune w „Observerze" podoba się tylko Leo Genn w roli Petroniusza, a poza tym za jedyną zaletę filmu uważa jego „kolosalność". Dillys Powell w „Sunday Times", w recenzji pt. „Let It Roar" („Niech ryczy") pisze o „trzech godzinach wulgarności, komunałów (clichés) i niesmaku", wyrażając współczucie dla dobrych aktorów, którzy grali główne role. Również recenzenci „People" i „Daily Mail" piszą w tym duchu, choć w łagodniejszych słowach. Przychylniej dla filmu usposobiony jest recenzent „Evenig Standard" i paru innych.

Dodać należy, że ze względu na okrucieństwo scen w Colosseum cenzor dał filmowi tzw. certyficat X, to znaczy, że filmu nie wolno oglądać osobom poniżej 16 lat.

„WYSPA GRZESZNIKÓW"

Uznanie recenzentów uzyskał natomiast film Jean Delannoy „Dieu a besoin des Hommes", który pod angielskim tytułem „Isle of Sinners" wyświetlany jest w kinoteatrze „New Gallery". Film ten, któremu przyznano „Grand Prix de l'Office Catholique" mimo pewnych zastrzeżeń, jakie wzbudził w niektórych kołach katolickich, przedstawia dzieje zabitej deskami od świata parafii na jednej z wysp bretońskich. Zdziczali parafianie doprowadzają do tego, że ksiądz ich opuszcza, niemniej czują potrzebę pociech religijnych — i oto ich przewodnikiem duchowym staje się, wbrew swej roli, kościelny, który musi nawet słuchać ich spowiedzi zdając sobie sprawę, że czyni to wbrew wszystkim przepisom i zwyczajom.

DZIEŁO KOPERNIKA NA LICYTACJI

Dzieło Mikołaja Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium" w wydaniu z r. 1566 (a więc nie pierwszym), oprawne w starą skórę cielęcą, sprzedane zostało pary tygodni temu w hali licytacyjnej Sotheby'ego przy Bond Street za 55 funtów. Pierwsze wydanie tej książki (z r. 1543), w dobrym stanie osiągnęło parę lat temu na licytacji w tej samej hali 400 funtów.

Dwutomowe dzieło astronoma gdańskiego Heweliusza „Machinae Coelestis", wydane w latach 1673-79, sprzedano teraz za 280 funtów.

„WOZZECK" W COVENT GARDEN

Opera kompozytora niemieckiego Albana Berga „Wozzeck", posiadająca zdaniem wielu krytyków znaczne walory muzyczne, wystawiona została ostatnio w teatrze Covent Garden. Opera ta oparta jest na tragedii pod tym samym tytułem, napisanej w r. 1836 przez Georga Büchnera. Bohaterem jej jest szary szeregowiec, tyranizowany i brutalizowany przez swego kapitana.

Opera Berga wystawiona została po raz pierwszy w Berlinie w grudniu 1925 r. Pierwszym przedstawieniem w londyńskim teatrze Covent Garden dyrygował Erich Kleiber, ten sam, który lat temu 26 dyrygował prapremierą berlińską.

KONKURS TEATRALNY

Zwyczajem przyjętym od kilku lat, Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego, pragnąc wyrazić uznanie Scenom Polskim oraz zachęcić je do dalszych starań o jak najwyższy poziom artystyczny przedstawień, postanowiło przyznać następujące nagrody:

1) za najlepszą reżyserię (inscenizację sztuki),
2) za najlepszą kreację aktorską,
3) za najlepszą grę zespołową (do podziału po równej części między członków nagrodzonego zespołu),
4) za najlepszą oprawę sceniczną (dekoracje).

Konkurs obejmuje sztuki wystawione między 1 kwietnia 1951 r. a 1 kwietnia 1952 r. i zostanie rozstrzygnięty w kwietniu 1952 r.

Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego prosi publiczność teatralną, zarówno londyńską jak i z ośrodków i osiedli polskich na terenie W. Brytanii, o nadsyłanie uwag i opinij, które weźmie pod uwagę Sąd Konkursowy w składzie:

PP. Zygmunt Nowakowski (przewodniczący), Władysław Günther, Józef Kapica, Tymon Terlecki i Ignacy Wieniewski.

Listy z napisem „Konkurs Teatralny" na kopercie — prosimy nadsyłać na adres Towarzystwa: 72 Cadogan Square, London, S.W.1. DO DNIA 1 KWIETNIA, 1952 r.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed" (//), wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ 1 cal przez 1 łam — £1; w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półroczn. 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: Mme E. Kulakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3 — FRANCJA: mies. 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo „Libella" Librairie 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV-ème. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM., kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo maja „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Schiphhorst 2. i Księgarnia „Wiedza" Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas. Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwart. 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c. Lund. Sverige. Sweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2 $., pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue, Detroit 7 Michigan 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews London W.2. Tel: PAD 9734